

# Determinizm w „Lalce” Bolesława Prusa

Maciej Gloger

MACIEJ GLOGER

## DETERMINIZM W „LALCE” BOLESŁAWA PRUSA

Cezary Jellenta – jeden z aktywistów duchowych okresu premodernizmu i Młodej Polski – w znacząco zatytułowanym artykule *Epidemia rozpaczy* z 1887 r. pisał:

Pesymizm w całej swojej nagocie zawitał do nas [...]. Przebiegł on cywilizację europejską, którą niby cyklon spodziewał się spustoszyć, rozsypać w gruzy, jeśli nie rozwiać w nicłość, lecz już ucieka stamtąd, zostawiwszy zaledwie strzępki, którymi się zabawiają umysły czujniejsze i nie łapiące się na filozoficzne bałamuctwa Hartmannów; dziś [...] przybył nad szarą Wisłę i brzegi bredniami swymi chce kolonizować. Nie oparły się mu pióra najdzielniejsze i nie omieszkały należytego haraczu złożyć. Prus, zazwyczaj tak pogodny i wesoły, nie umiejący tragedii przedstawić bez humorystycznej scenerii – sposepniał na chwilę i popatrzywszy z wysokości orlego lotu na ów padół nędzy, dojrzał w nim tylko pleśń, która się rusza, rozrasta, zabarwia, ożywia i... w końcu znika<sup>1</sup>.

Bardzo to przewrotna sytuacja, kiedy młodopolski publicysta, oponent naturalistycznych założeń nauk o człowieku, zarzuca reprezentantowi tak optymistycznie nacechowanej doktryny, jaką był pozytywizm, temu, który wszak w tym samym roku w jednej z kronik kpił sobie z filozofii Hartmanna<sup>2</sup>, przyłączenie się do całej fali powszechnego zwątpienia, bezradności i kwietystycznej gnuśności, jaka ogarnęła ówczesną kulturę. Była to cokolwiek niespodziewana, ale za to bardzo trafna diagnoza.

Począwszy od 1884 r. obserwujemy w twórczości Prusa stopniowe narastanie akcentów pesymistycznych, a w końcu załamanie się wiary w człowieka jako istotę uduchowioną, zdolną do altruistycznych i idealistycznych odruchów, świadomych dążeń i działań. Rośnie przekonanie, że nie istnieje realna możliwość przemiany człowieka i naprawy stosunków społecznych<sup>3</sup>.

Co spowodowało zwątpienie w potęgę metody pozytywnej, jej empirycznych podstaw? Dlaczego filozofię, która roztaczała przecież świetlane perspektywy dla rozwoju, postępu, budowania dobrobytu i społecznej harmonii, zinterpretowa-

---

<sup>1</sup> Cyt. z antologii: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*. Opracowała J. Kulczycka-Saloni. Wrocław 1985, s. 577–578. BN I 249.

<sup>2</sup> Zob. B. Prus, *Kroniki*. Opracował Z. Szwejkowski. T. 10. Warszawa 1960, s. 243–244.

<sup>3</sup> Zob. Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*. Wyd. 2. Warszawa 1972, s. 152–153.

no jako doktrynę pesymistyczną, nie pozwalającą z nadzieją spoglądać na świat i człowieka?<sup>4</sup>

Wynikło to z fundowania pozytywizmu na niepewnych, fideistyczno-idealistycznych podstawach, które przysłoniły niekonsekwencje metodologiczne i w efekcie osłabiły spójność systemu. Filozofia mająca za swój cel uczynienie z nauki uniwersalnego i jedynie pewnego środka oglądu i rozumienia świata, a zwłaszcza, co miało o wiele dalej idące następstwa – narzędzia naprawy i tworzenia postępu, została utworzona na bardzo kruchych przesłankach logicznych, bo po prostu z oczekiwań pozytywnego umysłu, że rzeczywistość okaże się taka, jaką chciano ją widzieć, a więc jednolita, uporządkowana, poznawczo w pełni dostępna. Ścisły empiryzm, antyspekulatywność, minimalizm epistemologiczny wchodziły w tej teorii w ostry konflikt z maksymalistycznymi uroszczeniami ludzkich pragnień<sup>5</sup>. Załączki tego konfliktu i wszystkie niekonsekwencje metody zarysowują się w pismach twórców filozofii: Milla, Buckle'a, Spencera, Bernarda, a wyjątkowo się, gdy teorię próbują zastosować w praktyce różni neofici pozytywizmu.

Najważniejszym prawodawcą systemu był John Stuart Mill – filozof, którego pisma fascynowały Bolesława Prusa od wczesnej młodości<sup>6</sup>. Autor *Lalki* szczególnie sobie cenił największe dzieło angielskiego utylitarysty, które było zarazem główną podwaliną pozytywistycznego gmachu: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* z 1843 roku.

Główna niekonsekwencja doktryny, później mająca rozsadzić cały gmach, tkwiła w logicznie niespójnym rozumieniu prawa powszechnej przyczynowości – fundamentu dla metody systemu. Prawo to, które Mill uczynił podstawą i osią postępowania pozytywistycznego, starano się traktować tylko jako zasadę poznawczą, narzędzie oglądu świata, a nie jako twierdzenie o jego istocie<sup>7</sup>. Sztucznie oddzielano w teorii aspekt metodologiczny, epistemologiczny od konsekwencji, jakie miał on w odniesieniu wprost do rzeczywistości. Prawo powszechnej przyczynowości rozumiane jako zasada epistemologiczna, aprioryczne założenie badawcze było jednak w swej istocie także, a może przede wszystkim, twierdzeniem metafizycznym. Jeśli powiadało się, iż trzeba bezwzględnie zakładać, że każde zjawisko jest ściśle wyznaczone przez określone czynniki, że ma stałe i niezmiennie przyczyny, co miało się potwierdzić w praktyce, oznaczało to, iż nie tylko metoda opiera się na determinizmie, ale i sam świat zjawisk jest zdeterminowany. Było tak mimo usiłowań pozytywistów, aby oddzielić ten nowy sposób rozumienia determinizmu od daw-

<sup>4</sup> Zob. H. Markiewicz, *Dialektyka pozytywizmu polskiego*. W: *Przekroje i zblżenia. Rozprawy i szkice historycznoliterackie*. Warszawa 1967.

<sup>5</sup> J. Ochorowicz (*Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*). Cyt. z antologii: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*. Wybrały, opracowały, wstępami i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa, B. Skarga. Cz. 1. Warszawa 1980, s. 150) pisał w r. 1872: „umysł ludzki rad by [...] obok drobiazgowej wiedzy faktów zdobyć sobie ogólny rozumowy na rzeczy pogląd – system obejmujący wszystko i jednoczący wszystko”. Zob. też B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy*. W zb.: *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*. Red. A. Hochfeldowa, B. Skarga. Wrocław 1972, s. 21 n.

<sup>6</sup> Zob. *Bolesław Prus. 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali K. Tokarzówna i S. Fita. Pod redakcją Z. Szweykowski. Warszawa 1969, s. 55, 94–98.

<sup>7</sup> Zob. L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego)*. Warszawa 1966, s. 65, 83.

nych, oświeceniowo-mechanicystycznych i teologiczno-fatalistycznych koncepcji konieczności<sup>8</sup>.

Nauka pozytywistyczna miała już we wczesnym stadium swego powstawania symptomy schizofrenii. Pozytywiści, zmęczeni scholastyczno-romantycznymi sposobami tłumaczenia świata, nie dostrzegali tego rozdzielenia, cieszyli się dodatkowymi aspektami teorii, która potwierdzała porządek, pewność i jasność praw, rządzących zarówno rytmem życia przyrody, społeczeństw, jak i samego człowieka. Właśnie w tej jedności i powszechnej ważności metody tkwiła następna pułapka i błąd w teorii. Przyczyną ujawniania się schizofrenii był bowiem ów uniwersalizm metodologiczny XIX-wiecznego scjentyzmu, chcący w jednakowo prosty sposób traktować zjawiska fizyczne, przyrodnicze, społeczno-historyczne oraz – co budziło największe wątpliwości – fenomeny psychiczne, moralność, sztukę, których podstawą, jak się dotąd zdawało, była nieskrępowana, spontaniczna działalność ludzkiego ducha i intelektu. Pozytywizm nie chciał jednoznacznie likwidować tego przekonania, a równocześnie nie mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek luki w swej poukładanej, przyczynowo-deterministycznej wizji świata. Było to powodem powstawania dość pokrętnych wywodów w pismach wyznawców doktryny<sup>9</sup>, którzy z jednej strony nie chcieli likwidować pojęcia „woli”, ale z drugiej strony uznawali tę władzę umysłu ludzkiego za metafizyczny dogmat oparty na wewnętrznym, subiektywnym złudzeniu człowieka<sup>10</sup>.

Całe nieporozumienie i wszystkie niekonsekwencje takich rozpraw polegały na tym, że pozytywiści, nie chcąc przecież odbierać człowiekowi władzy nad jego własnym postępowaniem i możliwości wpływania na świat zewnętrzny, a chcąc w pełni i konsekwentnie uznawać prawo powszechnej przyczynowości za – jak sama nazwa mówiła – powszechne i uniwersalne, nie mogli traktować woli jako niezależnego, samoistnego organu ludzkiego umysłu, rozpoczynającego działania w sposób arbitralny, zatem niejako kapryśny, przypadkowy. Było to nie do zaakceptowania w stworzonym przez pozytywistów modelu uporządkowanego i ściśle przewidywalnego świata. Wolna wola usprawiedliwiała przypadek, czego „deterministycznie usposobiony” umysł nie mógł znieść<sup>11</sup>. Traktowano więc wolę jako wypadkową oddziaływać czynników zewnętrznych, pewien przekąźnik, transformator bodźców (różnej zresztą natury: duchowo-emocjonalnej, ale i typowo fizjologicznej) na umysł, który dopiero w wyniku tych sygnałów podejmował ja-

---

<sup>8</sup> Zob. J. S. Mill, *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*. Przełożył Cz. Znamierowski. Wstępem poprzedził K. Szaniawski. T. 2. Warszawa 1962, ks. VI: *O logice nauk moralnych i społecznych*, s. 537 n. Bardzo zwięźle w tej sprawie wyraził się C. Bernard (cyt. za: B. Skaruga, *Claude Bernard*. Warszawa 1970, s. 178–179): „W ciałach żywych, jak w ciałach nieożywionych, prawa są niezmiennie, a zjawiska rządzone przez te prawa są powiązane z warunkami ich istnienia przez konieczny i absolutny determinizm. Używam tu słowa »determinizm« jako bardziej odpowiedniego niż słowo »fatalizm«, z którego korzysta się niekiedy, by wypowiedzieć tę samą myśl”.

<sup>9</sup> J. Ochorowicz (*O wolności woli*. Warszawa 1871, s. 52) tłumaczył: „Ściśle mówiąc, nie wola pożąda, lecz samo pożądanie pożąda”.

<sup>10</sup> Zob. H. T. Buckle, *Historia cywilizacji w Anglii*. T. 1. Przełożył W. Zawadzki. Lwów 1862, s. 8 n.

<sup>11</sup> Zob. *ibidem*, s. 9: „doktryna przypadkowości w świecie zewnętrznym stoi w związku z doktryną wolnej woli w świecie duchowym [...]”.

kieś postanowienie. Utrzymywano zarazem uparcie, że taki mechanizm w niczym nie ogranicza ludzkiej swobody działania<sup>12</sup>.

Te sprzeczne i trudne do pogodzenia dążności prowadziły do powstania tak dyskusyjnej teorii determinizmu miękkiego, który już niebawem został poddany ostrej krytyce i wykpiiony przez woluntarystycznie nastawionych pragmatystów<sup>13</sup>.

Ten konstrukt umysłowy stworzony przez Milla i jego kontynuatorów nazwać możemy pozytywizmem fideistycznym. Opierał się on w swych najgłębszych założeniach na emocjonalnych tęsknotach człowieka<sup>14</sup> i łączył w sobie pierwiastki antytetyczne, logicznie sprzeczne: metafizykę i minimalizm epistemologiczny, empiryzm z irracjonalizmem oraz wiarę, że ścisły determinizm tej nauki nie tylko w niczym nie ogranicza ludzkiej wolności, ale wręcz przeciwnie – wzmacnia prerogatywy człowieka względem rzeczywistości. Sami pozytywiści nie dostrzegali, jak często w ich wywodach pojawiała się tak nienaukowe słowo, jak „wiara”<sup>15</sup>.

Prus od wczesnej młodości staje się stronnikiem tak skonstruowanego poglądu, a oficjalnym jego wyznawcą ogłasza się w r. 1872 publikując rozprawkę *O elektryczności*. W artykule tym odtwarza wiernie mentalność epoki:

Jakkolwiek znajomość koniecznych związków ma niezmierną wagę w życiu praktycznym, jakkolwiek ludzie od dawna znali pojedyncze tego rodzaju związki i umieli się nimi po-

<sup>12</sup> Mill (*op. cit.*, s. 539) objaśniał: „Możemy być wolni, a przecież ktoś inny może mieć podstawę, żeby mieć zupełną pewność co do tego, jaki użytek uczynimy z naszej wolności. Tej koncepcji zaś, że nasze akty woli i działania są niezmiennymi następnikami naszych uprzednich stanów umysłu, ani świadomość nasza nie przeczy, ani się też nie czuje przez nią upośledzona”. Podobnie wyrażał się Buckle (*op. cit.*, s. 15). Ochrowicz zaś w końcowych partiach swej rozprawy *O wolności woli* (s. 139–140) nie mógł ukryć entuzjazmu ogłaszając: „Wykrywanie praw rządzących naszą wolą nie tylko nie osłabia wiary w jej siłę, ale przeciwnie, daje nam jedyną realną podstawę, na której wsparłszy się możemy moralnie nasze idee zmienić w czyn”; „Tak więc postępek moralny jest w naszej mocy [...]”.

<sup>13</sup> Termin „determinizm miękki” wprowadził do słownika filozoficznego kanadyjski filozof K. Nielsen (*Wprowadzenie do filozofii*. Przełożył Z. Szawarski. Warszawa 1988, s. 21 n.), wykorzystując frazeologię W. J. A. M. a z jego wykładu-eseju *Dylemat determinizmu* (1906). W tym wykładzie James niedwuznacznie skrytykował Millowskie koncepcje przyczynowości (*Dylemat determinizmu. Odczyt wygłoszony dla słuchaczy teologii na Uniwersytecie Harvarda w Bostonie*. W: *Pragmatyzm*. Tłumaczył W. M. Kozłowski. Posłowie A. Sikora. Warszawa 1957, s. 167): „Determinizm dawniejszy [tzn. przed Millem – M. G.] był twardy. Nie cofał się przed wyrazami: przeznaczenie, związanie woli, konieczność i podobnymi do nich. Dziś mamy do czynienia z miękki m determinizmem, który obawia się surowych wyrazów, a zapierając się fatalizmu, konieczności, a nawet przeznaczenia, twierdzi, że istotną jego nazwą jest wolność, wolność jest bowiem tylko zrozumianą koniecznością, a niewola doprowadzona do najwyższego stopnia jest identyczna z prawdziwą wolnością”; „Wszystko to jest trzęsawiskiem wykretów”.

<sup>14</sup> Fideistyczne, subiektywno-emocjonalne podstawy filozofii pozytywistycznej dostrzegł już Jellenta. W swych artykułach rozprawił się m.in. z organicznikowskimi teoriami socjologicznymi i pozytywistyczną historiozofią. Zob. C. Jellenta: *Historiozofia w najnowszym oświeceniu; Czy społeczeństwo jest organizmem? W: Studia i szkice filozoficzne*. Warszawa 1891.

<sup>15</sup> Oto wypowiedź Milla (*op. cit.*, t. 1, ks. III: *O indukcji*, s. 506): „Po pewnych faktach zachodzą zawsze i, jak wierzymy, będą nadal zachodziły zawsze pewne inne fakty”. I jeszcze *passus* z pism B e r n a r d a (*op. cit.*, s. 179): „Zdeterminowanie zjawisk życiowych winno być jednym z pewników lekarza eksperymentatora. Jeśli jest on głęboko przekonany o prawdziwości tej zasady, wyeliminuje ze swych tłumaczeń wszelką myśl o interwencji czynnika nadprzyrodzonego, będzie żywił niewzruszoną wiarę, że nauką biologiczną rządzą niezmiennne prawa, to zarazem zdobędzie pewne kryterium osądzenia [...]. Determinizm staje się tedy podstawą wszelkiego postępu [...]”.

slugiwać, jednakże epoka uznania zależności zjawisk, jako jedno z najwyższych praw natury i w życiu unysłowym jednostek, i całej ludzkości, nastaje bardzo późno. Poznawanie bowiem związków koniecznych jest trudne [...].

A jednak bez wiary w powyższe prawo niemożliwym jest prawidłowy rozwój wiedzy; więcej powiem, nie tylko uwierzyć trzeba w to, że każde zjawisko musi mieć swoje przyczyny i skutki, lecz i w to, że każde zjawisko winno być pod tymi względami badane, choćbyśmy zeń dla życia praktycznego najmniejszych nie wyciągnęli korzyści<sup>16</sup>.

Przekonanie o skuteczności nauki pozytywistycznej, o możliwości pogodzenia determinizmu z wolnością woli pisarz żywi aż do początku lat osiemdziesiątych<sup>17</sup>. Datą graniczną jest tu rok 1883 i upadek kierowanych przez Prusa „Nowin” – przedsięwzięcia, w które zaangażował ogromny zasób osobistych aspiracji i dążeń, cały swój idealizm i altruizm, swe nadzieje co do możliwości reformowania życia społecznego i gospodarczego kraju<sup>18</sup>. Wtedy to zostaje bardzo mocno podkopana wiara Prusa w wartość ogółu. Rozpoczyna się w twórczości pisarza kult wybitnych indywidualności zmagających się z bezmyślnym motłochem, któremu zarazem... poświęcają się w swej beznadziejnej walce.

W „Nowinach” drukowany jest cykl artykułów dający Prusowską wizję naprawy i harmonii społecznej: *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* – najpełniejszy i zarazem jeden z ostatnich przejawów pozytywizmu fideistycznego w Polsce. Tekst ten w zasadzie zamyka okres młodzieńczej fascynacji Prusa pozytywistyczną metodologią<sup>19</sup>. Utrata wiary w doktrynę, w mądrość

<sup>16</sup> A. Głowacki, *O elektryczności*. „Niwa” 1872, nr 11, s. 264.

<sup>17</sup> Zob. J. Szytkowski, *Bolesław Prus w kręgu empiryzmu*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1963, nr 59, s. 187–193. Znamiennym dowodem tej wiary jest jedna z kronik z r. 1877, poświadczająca fascynację statystyką – metodą badawczą, która robiła wówczas furorę wśród naukowców zajmujących się problemami życia społecznego. Konstatowała ona istnienie stałych prawidłowości w świecie ludzkich zachowań, budząc nadzieję, że dzięki jej wykorzystaniu będzie można wpływać na funkcjonowanie organizmów społecznych i likwidować wszelkie patologiczne objawy. Tekst Prusa, wykazujący dużą zależność od Buckle’a, jest zarazem gorącym protestem przeciwko takim interpretacjom metody statystycznej, które traktują ją jako potwierdzenie determinizmu w życiu moralnym człowieka (zob. Prus, *Kroniki*, t. 3 (1954), s. 376). To zafascynowanie statystyką zaprowadzi jednak Prusa w ślepy zaułek. Gdy w r. 1882 na łamach „Nowin”, powołując się na dane statystyczne zawarte w rozprawach zachodnich socjologów, stwierdzi, że oświata nie ma żadnego wpływu na moralność, rozpocznie falę protestów i polemik, które bezpośrednio przyczynią się do upadku pisma (zob. *Bolesław Prus. 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 278–307).

<sup>18</sup> Zob. Szwejkowski, *op. cit.*, s. 40–55.

<sup>19</sup> Prus nigdy całkowicie nie odzegna się od tej rozprawy i będzie się do niej niejednokrotnie odwoływał, ale będąc do odwołania dotyczące ogólnych wskazań natury etyczno-utilitytarnej i postulatów społeczno-gospodarczych, które wciąż nie traciły na aktualności. Odpada natomiast całe metodologiczne zaplecze, jakim był spenceryzm. W swej summie filozoficznej życia autor przedrukuje fragmenty *Szkiacu*, uznając je wręcz za profetyczne, ale jednocześnie napisze (B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*. Warszawa 1905, s. 278): „Była to praca niedojrzała i zapewne przepelniona błędami”. Być może, miał na myśli owe naiwne, organicystyczne założenia rozprawy. Teraz bowiem uważał, że postępowanie, zdrowie organizmu społecznego nie zależy od obiektywnych praw natury, do których trzeba się dostosować, ale od samego człowieka, jego moralności, pracowitości i chęci do doskonalenia się. Spencer spada do poziomu jednego z wielu myślicieli, których teorie mają poczesne miejsce w historii etyki, ale za to bardzo mały wpływ na życie praktyczne (zob. *ibidem*, s. VIII–X). Światopogląd Prusa po r. 1890 zasługuje na miano ctyzmu, którego filarami są filozofia idealistyczna i etyka chrześcijańska. Pisarza nadal wiele łączy z pozytywizmem, ale raczej na gruncie porządku społeczno-politycznego niż filozoficznego (zob. J. Tomkowski, *Pozytywizm XX wieku? W: Mój pozytywizm*. Warszawa 1993). Zatem w twórczości i biografii ideowej Prusa rysują się trzy fazy: do r. 1883 jest to faza dominacji pozytywizmu fideistycznego, najbardziej nas tu inte-

ogółu, w istnienie stałego porządku w świecie ludzkich zachowań, która nałożyła się na niepowodzenia w życiu osobistym (upadek „Nowin”), wyzwoli w jego wypowiedziach falę pesymizmu i irracjonalizmu.

Twórczość Prusa lat 1884–1889 wyraziście wpisuje się w mechanizm przełomu antypozytywistycznego<sup>20</sup>, a jej zawartość ideologiczna, zabarwienie uczuciowe daje się zestawzić z utworami, przemyśleniami, atmosferą umysłową modernizmu. Modernizmu jako prądu nie w pełni tożsamego z okresem Młodej Polski, ale potraktowanego jako faza wstępna, przygotowująca tę epokę<sup>21</sup>.

W zainteresowaniach twórcy *Lalki* główny akcent przesuwa się z pozytywizmu w stronę innych koncepcji światopoglądowych, spośród których ważne miejsce zajmuje naturalizm, pojęty już teraz szerzej: nie tylko jako prąd literacki, ale także jako sposób rozumienia człowieka, jego zachowań i motywacji. Grunt pod to przejście ku naturalizmowi przygotował Mill, zrównując metody badania życia duchowego człowieka z metodami nauki w ogóle<sup>22</sup>. Teraz oprócz prac Milla, Taine’a, Darwina i Bernarda (którego Prus chyba w ogóle nie znał) furorę robią takie dzieła, jak Prospera Lucasa *Filozoficzny i fizjologiczny traktat o dziedziczności naturalnej* czy ostrożniejsza już w swych propozycjach książka Charles’a Letourneau: *Physiologie des passions* (1878), którą Prus studiuje ze szczególną uwagą. O znaczeniu tego dzieła dla pisarza świadczy duża ilość podkreśleń i notatek znajdujących się na egzemplarzu do niego należącym. Feliks Araszkiewicz na podstawie analizy Prusowskich adnotacji wnioskuje, że czytelnikowi książki zależało na poznaniu fizjologicznego podkładu ludzkich wzruszeń, namiętności, pożądań. Interesowała go także istota wolnej woli: „wolna wola = pragnienie umysłowe” – skomentował na marginesie przy stwierdzeniu Letourneau, że wola jest uwalniającym się impulsem<sup>23</sup>.

Twórczość artystyczna Prusa tego okresu znakomicie się wpisuje w dynamikę przemian pozytywizmu w naturalizm, a tego ostatniego w świadomość modernistyczną<sup>24</sup>. Utwory zaś takie, jak *Pleśń świata*, *Z legend dawnego Egiptu* czy – zwłaszcza – *Lalka*, są niewątpliwym przykładem zjawiska, które Kazimierz Wyka nazywa „załamaniem deterministycznym”<sup>25</sup>. Pesymizm przenika nawet do optymistycz-

---

resujące lata 1884–1889 to epoka „załamania deterministycznego”, czas utraty wiary w dotychczasowe ideały i gorączkowego poszukiwania nowych, często irracjonalnych rozwiązań, w końcu rok 1890 to początek religijnego poglądu na świat. Skomplikowany problem stosunku Prusa do programu pozytywistycznego omawia H. Markiewicz w rozprawie: *Bolesław Prus a pozytywizm warszawski*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” t. 16 (1981). Zob. też Spytkowski, *op. cit.*, s. 201.

<sup>20</sup> Zob. T. Weiss, *Przełom antypozytywistyczny w Polsce w latach 1880–1890. (Przemiany postaw światopoglądowych i teorii artystycznych)*. Kraków 1966, s. 17–21.

<sup>21</sup> Zob. K. Wyka, *Modernizm polski*. Wyd. 2, zmienione i powiększone. Kraków 1968.

<sup>22</sup> Mill w uwagach wstępnych do książki *O logice nauk moralnych i społecznych* (s. 536) stwierdzał: „Do tych ksiąg obecna może być jedynie pewnego rodzaju dodatkiem czy uzupełnieniem, jako że metody badania, które mogą być stosowane w nauce o moralności i społeczeństwie, musiały już były zostać opisane, jeśli mi się udało wyliczyć i scharakteryzować metody nauki w ogóle”.

<sup>23</sup> F. Araszkiewicz, *Prus w świetle własnej biblioteki*. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 3/4, s. 1078–1083. Zob. też J. Bachórz, *Wstęp w: B. Prus, Lalka*. Opracował ... T. 1. Wrocław 1991, s. XLIV–L. B.N I 262. – A. Suchońska-Chabior, *Źródła wiedzy psychologicznej Prusa*. W zb.: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*. Red. A. Z. Makowiecki. Warszawa 1992.

<sup>24</sup> Zob. T. Wałas, *Ku otchłani. (Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*. Kraków–Wrocław 1986, s. 32–44.

<sup>25</sup> Wyka, *op. cit.*, s. 45–56.

nych zazwyczaj artykułów prasowych<sup>26</sup>. Kroniki wtedy pisane cechuje swoisty dwugłos: publicyści załamanej naturą człowieka – oraz niestrudzonego mentora, społecznika walczącego z „hartmanizmami” epoki<sup>27</sup>. W roku 1885 w jednej z kronik, pisząc o mnożącej się pladze podrzuceń i dzieciobójstw, autor zapytuje:

Dlaczego ciągle powtarzają się podobne występki, a nawet liczba ich wzrasta? Czy może z powodu braku wpływów idealnych? Czyliżbyśmy nigdy nie słyszeli, co przeciw podrzuconiom i dzieciobójstwom mówi religia, filozofia i prawodawstwo?  
[...] Mimo cały ten aparat klęska trwa, mnoży się i rośnie<sup>28</sup>.

Obserwacja patologicznych tendencji w społeczeństwie musiała Prusa skłaniać do wielce negatywnej oceny rodzaju ludzkiego.

Pierwszym płodem artystycznym takich przemyśleń jest miniatura literacka *Pleśń świata* (1884) – utwór niepokojący i niejednoznaczny w wymowie. Scjentyistyczna świadomość zespala się tutaj z metafizyką, poszukiwaniem głębszej podstawy istnienia niż ta, jaką może dać nauka. Głód transcendencji, powstały z przejścia się naturalistycznym dziedzictwem epoki, charakterystyczny dla liryki modernistycznej<sup>29</sup>, jest widoczny w utworze Prusa. Egzystencja ludzkich społeczeństw zostaje tu zrównana z wegetacją porostów na parkowym kamieniu:

tworzą one jakby społeczeństwa, które tu widzisz w postaci różnobarwnych plam – uprawiają pod sobą grunta dla następnych pokoleń – rozrastają się, kolonizują nie zajęte miejscowości, nawet toczą między sobą walki<sup>30</sup>.

Bohaterowi wydaje się, że kamień z porostami przemienia się w globus symbolizujący Ziemię, na której powierzchni dokonują się podobne procesy, jakie wcześniej obserwował na kamieniu. Drobnutkie pyłki nie mają w historii poszczególnych kolonii żadnego znaczenia. Zupełnie tak jak żadnego znaczenia nie mieli pojedynczy ludzie w historii pisanej przez Buckle’a i Drapera. W obliczu zmagających się sił ludzkie namiętności, uczucia, wzniosłe pragnienia są śmieszne, złudne i nic nie znaczące. Jednak taki radykalny wydzwięk niweluje fantastyczne w konwencji zakończenie utworu. Cała wizja okazuje się złudzeniem, diabelską sztuczką.

Prus zwraca uwagę na wieloznaczną naturę świata, z której zna się tylko jej zewnętrzną, złudną formę. A przecież zmysłowa rzeczywistość może być zasłoną odgradzającą nas od prawdziwej jego istoty. Istoty niepoznawalnej i niedocieczonej – jej dowodów istnienia, przejawów działania żadna nauka nie odkryje. Świat może być przecież widowiskiem, które urządziły sobie nieznane Moce, aby mieć i ludzi, bawić się człowiekiem. Takim teatrem staje się Ziemia w ręku diabolicznego biologa. Wiedza pozytywna miała człowiekowi zapewnić pewność poznania i władzę nad światem. Jak na ironię, pokazała tylko, jak mało tej władzy człowiek posiada. Ogląd rzeczywistości coraz bardziej pozwalał przypuszczać, że istota bytu nigdy nie podda się analizie ograniczonego rozumu człowieka.

<sup>26</sup> Rozdzwięk między programowym optymizmem głoszonym w tekstach publicystycznych a pesymizmem bijącym z tekstów literackich – od dawna intryguje badaczy twórczości pisarza. Zob. np. E. Pieścikowski, „*Emancypantki*” *Bolesława Prusa*. Warszawa 1970, s. 178.

<sup>27</sup> Zob. Szweykowski, *op. cit.*, s. 152, 214–215.

<sup>28</sup> Prus, *Kroniki*, t. 8 (1959), s. 93.

<sup>29</sup> Zob. Wyka, s. 38–56.

<sup>30</sup> B. Prus, *Wybór pism*. Wydanie w dziesięciu tomach. Ze wstępem M. Dąbrowskiej. T. 3. Warszawa 1966, s. 15.



Światem zdawał się już nie rządzić rozumiany deistycznie Bóg, stwarzający logiczną, uporządkowaną rzeczywistość<sup>31</sup>. Przeciwnie, wydarzenia zaczęły się przedstawiać jako coraz bardziej splątane i dziwne, nie poddające się porządkującym tendencjom rozumu, choć odznaczające się przecież jakąś logiką. Wydawało się, że Fatalność zabawia się człowiekiem, by ukazać mu jego nikłość i małość.

Wynikiem takich przemyśleń jest inny paraboliczny utwór Prusa: *Z legend dawnego Egiptu* (1888), przy zastosowaniu alegoryczno-historycznego kostiumu mający swą genezę, jak to udowodnił Zygmunt Szweykowski, w realiach współczesności<sup>32</sup>. Irracjonalny przebieg wydarzeń opisanych w noweli, a będących odbiciem autentycznych wypadków, jakie rozegrały się w dynastii rządzącej Rzeszą Niemiecką w okresie, kiedy Prus pisał *Lalkę*, prowadzi do morału:

Patrzcie, jak marne są ludzkie nadzieje porządku świata; patrzcie, jak marne są wobec wyroków, które ognistymi znakami wypisał na niebie Przedwieczny!...<sup>33</sup>

Kłęska pełnych dobroci i ludzkiego współczucia zamiarów młodego następcy tronu, który przygotowuje się do objęcia władzy w czasie choroby stułetniego faraona, staje się gorzką, pełną pokory refleksją nad sensem ludzkich dążeń. Pozorna gra przypadków, które układają się w jednoznaczne przesłanie, jest próbą zarysowania nowej interpretacji świata, kierowanego już nie tylko przez ślepe prawa przyrody, odkrywalne i uwidoczniające się dzięki nauce, ale i przez równie ślepe (w odczuciu człowieka) zrządzenia tajemniczego Fatum, o którego istnieniu poucza nas intuicyjna, subiektywna ocena zdarzeń<sup>34</sup>.

Na twórczości Prusa drugiej połowy lat osiemdziesiątych wywarły swe piętno dwie odmiany skrajnego determinizmu: przyczynowa i fatalistyczna. Oba rodzaje nie pozostawiały człowiekowi żadnej perspektywy, możliwości zmiany i wpływania nie tylko na świat, społeczeństwo, ale nawet na własne życie. Z tym, że irracjonalna odmiana determinizmu dawała odrobinę nadziei; w swym najgłębszym sensie implikowała możliwość istnienia Boga, być może kapryśnego i nieprzewidywalnego, ale nie pozbawiała człowieka wszelkich moralnych podstaw, jak czynił to naturalizm.

Te dwa rodzaje determinizmu: naukowy, który uwidocznił się w *Pleśni świata*, i fatalistyczny, który był dominantą kompozycyjną noweli *Z legend dawnego Egiptu*<sup>35</sup> – spłotyły się w *Lalce*. Silne akcentowanie tych odmian konieczno-

<sup>31</sup> Jeszcze rok przedtem Prus pisał (A. Głowacki, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Warszawa 1883, s. 39–40): „Trzeba być barbarzyńcą, ażeby sądzić i ogłaszać, że dzisiejsza nauka, która na każdym kroku odkrywa w naturze plan, życie, mądrość, nieskończoność, nieśmiertelność, że ona uwłacza majestatowi Boga. Przeciwnie, ona go coraz lepiej pojmuje, o ile to możliwe dla człowieka”.

<sup>32</sup> Zob. Z. Szweykowski, *Geneza noweli „Z legend dawnego Egiptu”*. W: *Nie tylko o Prusie. Szkice*. Poznań 1967.

<sup>33</sup> Prus, *Wybór pism*, t. 3, s. 185.

<sup>34</sup> Zob. Spytkowski, *op. cit.*, s. 198–201.

<sup>35</sup> Egipska przypowieść nie jest jedynym przejawem fatalistycznej interpretacji świata w twórczości nowelistycznej Prusa tych lat. Oprócz wielu pesymistycznych opowiadań należy tu zwrócić uwagę na powiastkę *Przy księżycu* (1884). Bohater utworu, którego życie ułożyło się w pasmo nieprawdopodobnych, pechowych zdarzeń, mówi (Prus, *Wybór pism*, t. 3, s. 69–70): „Wiem, że moje przesady co do księżycy wyglądają na obłąd albo dzieciństwo. Ale [...] przesąd jest zielskiem, które wyrasta z nieszczęścia. Czy nawet może nie być przesądnym człowiek, który trzy razy w tak straszny sposób doświadczył na sobie potęgi losowych wypadków?... A czym jest każde prawo, jeżeli nie ciągłym powtarzaniem się faktów w gruncie rzeczy niezrozumiałych?...”; „Kto mi zaręczy, że ja nie jestem igraszką jakiejś niezbadanej siły odśrodkowej? Wszakże jej potęgi doświadczam od lat trzydziestu”.

ści w powieści sprawia, że *Lalka* staje się traktatem deterministycznym, filozoficznym. Moc, napór refleksji potwierdzających zdeterminowanie kondycji człowieka, wpływających, z jednej strony, ze scjentyzmu i naturalistycznych założeń konstrukcji utworu, a z drugiej – z parareligijnych, irracjonalno-fatalistycznych przemyśleń bohaterów, zadecydował nie tylko o dramatyczności, tragizmie przesłania, ale także o nowatorskiej konstrukcji utworu, która bardzo zbliżyła się do modelu powieści polifonicznej. Naturalizm nie jest tutaj bowiem tylko regułą konstrukcyjną, zewnętrznym założeniem twórczym, jak było to w wypadku utworów szkoły eksperymentalnej, ale koncepcją światopoglądową, autonomicznym głosem ideowym tematyzowanym w obrębie powieści. Poglądem, ideą, którą bohaterowie noszą w sobie, z którą się zmagają, polemizują, starają się ją przełamać, ale której też często ulegają. Z kolei fatalistyczno-irracjonalne przemyślenia bohaterów znajdują swe odbicie i autorską sankcję w kompozycji *Lalki*.

Jak zauważył Stanisław Eile, stanowiska opowiadaczy w *Lalce* oscylują między pozycją narratora-sprawozdawcy a rolą interpretatora-moralisty (nie rezonera)<sup>36</sup>. Dzięki temu mogą oni posuwać akcję do przodu i jednocześnie nasycać ją bogactwem przemyśleń. Opowiadaczy jest w *Lalce* dwóch: autorski narrator trzecioosobowy i narrator pierwszoosobowy, wywodzący się ze świata przedstawionego utworu; tę drugą funkcję otrzymał Ignacy Rzecki jako autor własnego pamiętnika. Ich stanowiska narratorskie wzajemnie się przeplatają, tworząc całą siatkę informacji, ocen dotyczących zdarzeń i postaci powieści. Nie wnikając już w szczegóły strukturalne narracji *Lalki* dodajmy jeszcze, że drugi opowiadacz ma silniej rozwinięty zmysł interpretacji; narrator autorski zaś, z racji swego stanowiska powołany do zachowywania maksymalnej obiektywności (szczególnie w powieści polifonicznej), swój punkt widzenia pozostawia kompetencji postaci przez siebie prowadzonych, zwłaszcza Wokulskiego i Szumana. Autonomię ideową postaci gwarantuje szerokie zastosowanie w powieści narracji personalnej. Ta dwoistość perspektyw narracyjnych, przeplatanie się w nich funkcji opowiadacza i ideologa, moralisty dającego ocenę zdarzeń nie weryfikowaną przez żaden nadrzędny autorytet, decyduje o polifonii utworu. Możemy więc umownie przypisać tym dwóm perspektywom narracyjnym, jednej reprezentowanej przez Wokulskiego, Szumana, Ochockiego oraz drugiej, reprezentowanej zwłaszcza przez Rzeckiego, prowadzenie, lansowanie dwóch odrębnych koncepcji determinizmu. Wokulski jako eks-naukowiec, scjentyista preferuje wersję jego naturalistyczną – on wraz z Szumanem i Ochockim interpretuje rzeczywistość w kategoriach naukowych, opartych głównie na teoriach Darwina. Natomiast Rzecki, jako romantyk o powidencjalistycznych poglądach, skłania się bardziej ku Opatrznościowej weryfikacji rzeczywistości. Fatalizm widoczny w losach zarówno Rzeckiego, jak i Wokulskiego jest również dwojakiego pochodzenia. U Wokulskiego wynika z dogłębnego przejęcia się materialistycznymi wnioskami, do których prowadził naturalizm; u Rzeckiego – z pesymistycznej oceny roli Opatrzności w życiu człowieka. Prześledźmy te dwie drogi, zatem i dwa sposoby interpretacji świata w *Lalce*.

Podstawową siłą wyznaczającą działania i losy Wokulskiego stanowi jego uczucie do Izabeli Łęckiej.

<sup>36</sup> S. Eile, *Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 1, s. 3. Zob. też Bachórz, *op. cit.*, s. XXVI–XXXIX.

Miłość jest w *Lalce* interpretowana jako zjawisko przyrodnicze, fizjologiczne. Prawo doboru płciowego to elementarny składnik natury, od którego zależy przetrwanie i rozwój gatunku, dlatego żadna jednostka nie jest w stanie wyłamać się spod jego działania. W tak pojętej sile nie ma miejsca na idealizm, uczucia platoniczne, bo – jak powiada Szuman – „Jest to jedna z masek, w którą lubi przebierać się instynkt utrwalenia gatunku” (1 145)<sup>37</sup>. W doświadczenia, problemy natury erotycznej zostali w mniejszym czy większym stopniu wyposażeni wszyscy ważniejsi bohaterowie powieści: Rzecki (1 213), Szuman (1 145), Ochocki (1 306), a zwłaszcza baron Dalski (2 227–228, 233–234, 263–264).

Z pozoru wydaje się, że uczucie Wokulskiego to także popęd płciowy, ale skrywający się pod warstwą romantycznego idealizmu. Miłość ta nie może znaleźć sposobu spełnienia, gdyż została zatamowana przez zwyrodniały obyczaj i kulturę arystokracji. Proste prawo doboru naturalnego zostało przeniesione w środowisko patologicznie zdeformowane przez cywilizację. Najzgorzalszym krytykiem takiego stanu rzeczy jest Szuman:

Miłość jest rzeczą zwyczajną wobec natury [...]. Ale wasza głupia cywilizacja, oparta na poglądach rzymskich, dawno już zmarłych i pogrzebanych, na interesach papieżstwa, na trubadurach, ascetyzmie, kastowości i tym podobnych bredniach, z naturalnego uczucia zrobiła [...] nerwową chorobę!... [...]

W całej naturze samiec należy do tej samicy, która mu się podoba i której on się podoba. Toteż u bydła nie ma idiotów. Ale u nas!... [2 12–13]

Wybranka Wokulskiego jest wytworem tak uformowanego środowiska. Arystokratyczne wychowanie całkowicie wypaczyło jej zachowania seksualne w stronę perwersji i duchowej prostytucji. Łęcka sublimuje swe potrzeby erotyczne, ogrzewając pocałunkami marmurowy posąg (1 90), a w marzeniach i snach oddając się niemal każdemu mężczyźnie, który ją w jakiś sposób zaintrygował. Jej oziębłość seksualna jest tylko maską narzuconą przez konwenans epoki. W istocie Łęcka to samica wabiąca stada samców i w tym zyskująca największą satysfakcję. Ochociki tak tłumaczy Rzeckiemu genezę takiego postępowania:

Wyobraź pan sobie klasę ludzi majątnych lub zamożnych, którzy dobrze jedzą, a niewiele robią. Człowiek musi w jakiś sposób zużywać siły; więc jeżeli nie pracuje, musi wpaść w rozpustę, a przynajmniej drażnić nerwy... I do rozpusty zaś, i do drażnienia nerwów potrzebne są kobiety piękne, eleganckie, dowcipne, świetnie wychowane, a raczej wytresowane w tym właśnie kierunku... [2 578]<sup>38</sup>

Niepojętą konsekwencję i siłę uczucia do kobiety tak próżnej i bezwartościowej moralnie, którego nie są w stanie przezwyciężyć rozsądek i logika faktów, Wokulski wyjaśnia sobie stłumieniem w młodości instynktów seksualnych:

<sup>37</sup> *Lalkę* cytuję według wydania przywołanego w przypisie 23. Pierwsza liczba skrótowej lokalizacji wskazuje tom, następne zaś stronicę.

<sup>38</sup> Poglądy Szumana i Ochockiego są odbiciem teorii R. Krafft-Ebinga zawartych w jego książce: *Nasz wiek nerwowy. (Nasze zdrowe i chore nerwy)*. Warszawa 1886. Zob. też K. Kłoss ińska, *Powieści o „wieku nerwowym”*. Katowice 1988, s. 10–39. Zachowania Łęckiej doskonale objaśnia nowoczesna psychoanaliza, co poświadcza wnikliwość i naukową wręcz wartość Prusowskich ujęć psychologicznych. Zob. K. Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*. Poznań 1993, s. 164: „Epoka wiktoriańska nakazywała kobiecie uważać kontakty seksualne za coś poniżającego. Poczucie to stało, jeżeli związek miał charakter legalny i w miarę oziębły. [...] Kobieta może być oziębła lub unikać zupełnie mężczyzn, a mimo to pragnie kontaktu z nimi. Może znaleźć wtórną satysfakcję [...] oddając się masochistycznym fantazjom bądź perwersjom, ale w takim przypadku antycypacja upokorzenia doprowadzi do wytworzenia się silnej wrogości wobec mężczyzn”.

oto jak mści się natura za pogwałcenie jej praw. Za młodu lekceważyłeś serce, drwiłeś z miłości, sprzedadeś się na męża starej kobiecie, a teraz masz!... Przez długie lata oszczędzany kapitał uczuć zwraca ci się dziś z procentem... [1 341]

Podobnie siłą zauroczenia Wokulskiego tłumaczy Szuman (2 15). Jednak gdyby bohaterem *Lalki* władał wyłącznie popęd płciowy, to – jak sam powiada – powinien „zostać rozpustnikiem” (1 341). Tak jednak nie jest, nie potrafi go zainteresować erotycznie żadna inna kobieta (jeśli zlekceważymy wzmiankę o paryskich rozrywkach bohatera, 2 131).

Miłość zaczyna się jawić jako nieokiełznana siła fatalna, tajemniczy, pierwotny instynkt, którego sensu, źródła pochodzenia nie można pojąć. Przyczyną cierpień zatem nie może być zwykła samica, stanowiąca tylko bierne, ślepe narzędzie natury: „Kobieta jest podłym zwierzęciem: bawi się tym, czego nawet nie może zrozumieć...” (1 372). Wokulski zaczyna przeczuwać, że jest zabawką nie Łęckiej, ale siły o wiele potężniejszej: „Jeżeli zadał mi kto ciosy, to bynajmniej nie płeć piękna, ale... czy ja wiem co?... może fatalność” (2 553). Prosty instynkt utrwalania gatunku zaczyna ukazywać swą metafizyczną wszechwładzę. Wyzwała w człowieku niespotykaną energię, potęguje życie duchowe, pcha do wielkich celów i idei, wyznacza człowiekowi i ludzkości nowe drogi rozwoju i w ten sposób zbliża do Absolutu.

Takie niezwykle szerokie, eksponujące wielkie bogactwo pierwiastków natury duchowej, jak też – i nade wszystko – biologicznej, potraktowanie zjawiska miłości w *Lalce* zbliża tę powieść do świadomości modernistycznej. Popęd seksualny jako wszechmocną, motoryczną siłę, w której zjednoczyły się sfera irracjonalna człowieka (dusza) i materialna (ciało), opiewał w swej twórczości Stanisław Przybyszewski. Miłość była celem i spełnieniem, dzięki któremu można było osiągnąć wieczną harmonię i spokój duszy, spełnieniem jednak w praktyce niemożliwym.

Zawarta w *Lalce* koncepcja uczucia kierującego człowiekiem w sferze jego podświadomości, instynktów i biologicznych popędów, o całe lata wyprzedziła teorie Freuda, które modernizm wyraził w całej pełni<sup>39</sup>. Geneza tych poglądów pozytywizmu i modernizmu na miłość jest wspólna i wywodzi się od Darwina oraz innych ewolucjonistów, czyli ma rodowód scjentystyczny<sup>40</sup>. Potraktowanie fenomenu miłości w *Lalce* pozwala już przeczuwać epokę nadchodzącą.

Lecz nie tylko miłość jest siłą determinującą w *Lalce*. Wokulski w zjawiskach historyczno-społecznych zauważa działanie tych samych ślepych prawideł, jakie wyznaczają jego stosunek do Łęckiej. W społeczeństwie panuje ścisłe prawo doboru naturalnego i walki o byt, co widać choćby na przykładzie pozycji, jaką wypracowali sobie Żydzi w Polsce:

W antyżydowskich prześladowaniach zginęły najszlachetniejsze jednostki, a zostały tylko takie, które mogły uchronić się od zagłady. I oto jakich mamy dziś Żydów: wytrwałych,

<sup>39</sup> Prekursorstwo psychologicznych ujęć w twórczości Prusa, antycypujące prozę Prousta i Joyce’a oraz teorie psychoanalizy Freuda, falowań psychicznych Kretschmera, psychologii indywidualnej Adlera, dostrzegła już dawno K. Turey (*Bolesław Prus a współczesność*. „Ruch Literacki” 1933, nr 1/2).

<sup>40</sup> Instruktażowy wręcz charakter ma tu list Przybyszewskiego do P. Pajzderskiej z roku 1889. Autor *Dzieci szatana*, podobnie jak Prus w *Lalce*, ujmuje fenomen miłości w kategoriach wywiezionych z pism Darwina, Lombrosa i Krafft-Ebinga. Zob. S. Przybyszewski, *Listy*. Zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. H e l s z t y ń s k i. T. 1. Gdańsk–Warszawa 1937, s. 45–50. Zob. też G. M a t u s z e k, *Między pustką transcendencji a szaleństwem zmysłów. O wczesnej eseistyce Przybyszewskiego*. Wstęp w: S. P r z y b y s z e w s k i, *Synagoga szatana i inne eseje*. Wyboru dokonała, przetłumaczyła z języka niemieckiego ... Kraków 1995, s. 5–29.

cierpliwych, podstępnych, solidarnych, sprytnych i po mistrzowsku władających jedyną bronią, jaka im pozostała – pieniędzmi. Tępiąc wszystko, co lepsze, zrobiliśmy dobór sztuczny i wypielegnowaliśmy najgorszych. [2 349]

Wyrazistym przykładem tak wyselekcjonowanego typu człowieka jest młody Szlangbaum. Powolną i upartą pracą, umiejętnością dostosowywania się do okoliczności, trzymaniem z silniejszymi, wyzbyciem się wszelkich skrupułów etycznych potrafi z subiekta stać się właścicielem sklepu.

Życiem społecznym, jego przemianami rządzą twarde reguły. W zasadzie postęp, dobrobyt czy też odwrotność tych pojęć: zastój, rozkład i nędza, są wynikiem tych samych ślepych, samonapędzających się procesów, których skutków, kierunków działania nie jest w stanie zmienić jedno pokolenie, nie mówiąc już o jednym człowieku. Rozwojem narodów, państw, wielkich aglomeracji kierują mechanizmy, które człowiek – i to tylko ten wybitniejszy – jest w stanie objąć jedynie myślą. Jego wola, wysiłek nie mają tu najmniejszego znaczenia, dlatego ten proces dziejowy nazywa się w powieści wprost fatalizmem (1 133, 2 126). Ogrom cywilizacyjnego zapóźnienia Polski uświadamia sobie Wokulski w Paryżu. Z bólem jednak zauważa, że postęp Francji nie jest wynikiem idealistycznych dążeń, świadomych wpływów myśli ludzkiej, ale prostych mechanizmów przyrodniczych, tych samych, które pozwoliły dojść Żydom do znaczenia i majątku w Polsce:

A cóż oni robią?... Przede wszystkim – nadzwyczajnie pracują, po szesnastu godzin na dobę, bez względu na niedziele i święta. Dzięki czemu spełnia się tu prawo doboru, wedle którego: tylko najsilniejsi mają prawo do życia. [2 129]

Spacerując po Paryżu Wokulski dostrzega tutaj naprzód chaos i bezład, osądza: „Wielkie miasto [...] nie może mieć logiki” (2 121). Po dokładnej analizie struktury urbanistycznej Paryża, która narastała przez setki lat i dzięki pracy dziesiątków pokoleń, ze zdziwieniem jednak zauważa tu niezwykle porządek, przemyślany plan, który nie mógł wszak być dziełem jednej osoby, dziełem jakiegś świadomej siły kierującej procesem wzrostu i rozwoju aglomeracji.

Obserwacje te zbudziły w duszy Wokulskiego nowe prądy, o których pierwaj nie myślał albo myślał niedokładnie. Zatem wielkie miasto, jak roślina i zwierzę, ma właściwą sobie anatomię i fizjologię. Zatem – praca milionów ludzi, którzy tak głośno krzyczą o swojej wolnej woli, wydaje te same skutki, co praca pszczół, budujących regularne plastry, mrówek, wznoszących ostrokątne kopce, albo związków chemicznych, układających się w regularne kryształy.

Nie ma więc w społeczeństwie przypadku, ale nieugięte prawo, które jakby na ironię z ludzkiej pychy, tak wyraźnie objawia się w życiu najkapryśniejszego narodu – Francuzów! [2 125]

Dobrobyt, cywilizacyjny rozwój nie niesie jednak tylko pozytywnych skutków, prowadzi zarazem do zwyrodnienia i degeneracji społecznej. Paryż roi się od złodziei, dziwaków, wydrwigroszy, cyników, a pokolenia paryskich rzemieślników ciężko pracowały po to, aby ich „córki mogły chorować na nerwy” (2 126)<sup>41</sup>.

Obserwacja ślepych mechanizmów, które pokierowały Francję ku dobrobytowi, doprowadza Wokulskiego do poczucia bezradności i bezsily. Widzi, że zmarnował swe życie i dokonał tak niewiele dla ludzkości, mimo że posiadał sily i zdolności, jakich nie posiadali ludzie, których spotykał w Paryżu. Wszystko, do cze-

<sup>41</sup> Zob. Krafft-Ebing, *op. cit.*, s. 7–10. Wydaje się, że Prusowska wizja Paryża więcej zawdzięcza diagnozom tego austriackiego psychiatry niż teoriom ekonomicznym J. Supińskiego, których rolę podkreślał Bachórz (*op. cit.*, s. XCV–XCIX).

go doszedł, dał mu przypadek. Od niego samego nie zależało nic (zob. 2 131). Te same nieugięte prawa przyrody, które prowadzą Francję ku rozwojowi, Polskę pchają ku przepaści<sup>42</sup>.

Oglądając nędzę Powiśla Wokulski snuje takie refleksje:

Oto miniatura kraju [...], w którym wszystko dąży do spodenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków. [...]

Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce – o nic. [1 137]

Polska od setek lat zatrzymała swój rozwój na etapie feudalizmu, z jego rozwarstwieniem społecznym i przywilejami dla klas posiadających. Arystokracja bezwzględnie wykorzystuje chłopstwo, nie chce współpracować z mieszczaństwem, co powoduje, że na tych zwaśnionych warstwach żerują inne narodowości z Żydami na czele. Swoim systemem wartości, hierarchicznością i konwenansem, dla swych zestarzałych, zdezaktualizowanych w realiach gospodarki kapitalistycznej ideałów pograża kraj w stagnacji i rozkładzie. Jako jedyna w kraju klasa posiadająca jakieś znacznie większe środki, zamiast przeznaczać je na inwestycje i przedsięwzięcia gospodarcze, trwoni je na snobistyczne zachcianki. Taką sytuację kraju uświadamia sobie Wokulski z całą ostrością w Paryżu (zob. 2 166).

Diagnoza rzeczywistości, kształtowanej przez wielkie procesy historyczne i przyrodniczo-socjologiczne, nad którymi człowiek może się tylko zastanawiać, biernie je obserwować, wprowadza jednostkę w poczucie kompletnej bezradności, zwątpienia we własne siły. Prus w postaci Wokulskiego utrwalił z wnikliwością godną monografii naukowej cały proces, jaki prowadzi jednostkę „nadświadomą”, wyposażoną w analityczny, autorefleksyjny umysł, ku bezradności, apatii, depresji i fatalizmowi. „Egzystencjalna nadświadomość” Wokulskiego, wytrzymująca porównanie z psychiką bohaterów dzieł Dostojewskiego, Manna czy Camusa, nie pozwala mu w konsekwencji na racjonalne ujmowanie rzeczywistości – jawi się ona jako złowroga machina, w której trybach giną nawet najsilniejsze i najwybitniejsze osobowości.

Agnostycyzm czy wręcz ateizm Wokulskiego – nieodrodzonego dziecka epoki – stawia go w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Uświadamia on sobie małość człowieka, który nie jest podmiotem zdolnym do zapoczątkowywania pewnych procesów, działań, ale jest przedmiotem podległym oddziaływaniom zewnętrznych mocy.

Do kogo ja mówię?... Kto mnie wysłucha w tym mechanizmie ślepych sił, których stałem się ofiarą? Cóż to za okrutna doła nie być do niczego przywiązanym, niczego nie pragnąć, a tak wiele rozumieć... [2 156]

<sup>42</sup> Przeświadczenie o ślepych, nielogicznym determinizmie, ambiwalentnych skutkach rozwoju cywilizacyjnego Prus utwierdzał w sobie na podstawie różnych opracowań naukowych. Jednym z nich była praca H. George'a *Postęp i nędza. Badanie przyczyn sprowadzających przesilenie przemysłowe oraz wzrost nędzy jednocześnie z wzrostem bogactwa* (cz. 1. Poznań 1885). Książka ta zrobiła duże wrażenie na współczesnych. W Polsce powoływał się na ustalenia amerykańskiego ekonomisty np. ks. W. M. Dębicki w swej do przesady pesymistycznej diagnozie współczesności (*Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestiach*. Warszawa 1885, s. 30). Prus w swoim egzemplarzu książki George'a zakreślił taki m.in. fragment (cyt. za: A. Raszkiewicz, *op. cit.*, s. 1095): „Gdzie warunki najwięcej sprzyjają postępowi materialnemu, tj. gdzie zaludnienie jest najgęstsze, bogactwa najwięcej, a mechanizm wytwórczości i wymiany stoi u szczytu rozwoju, tam właśnie widzimy największe ubóstwo, najzaciętszą walkę o byt i najwięcej istot skazanych na przymusowe próżniactwo”.

Akumulacja osobistych doświadczeń, ocena zdarzeń z własnego życia, doprowadza do wniosku, że człowiek nie jest w stanie podjąć walki z mechanizmami kierującymi rzeczywistością, potwierdza znikomy wpływ jednostki na bieg wypadków, dysproporcję między dążeniami, planami, ideałami a możliwościami ich realizacji. Analiza przeszłości, z której wynika, że oczekiwania i nadzieje człowieka, próby ich wcielenia w życie nie mają żadnego znaczenia w strumieniu wydarzeń, powoduje „chorobę woli”, tak powszechne zjawisko tego „wieku nerwowego” (2 490). Zwrócenie aktywności umysłu ku przeszłości unicestwia władzę chcenia, gdyż jak podkreśla monografistka zagadnienia Hannah Arendt: „wola, jeśli w ogóle istnieje [...], jest w oczywisty sposób organem umysłu przeznaczonym do obcowania z przyszłością [...]”<sup>43</sup>. Tak oto w Wokulskim rozpada się władza umysłu świadcząca o niezależności, pewnej minimalnej chociaż samodzielności. Silnie rozwinięta władza myślenia wyparła i tak włąła władzę woli, co Prus podkreślał już w swych *Notatkach o kompozycji*, pisząc, że pośród władz duszy „najszczuplejsza jest wola”, najbardziej rozwinięte zaś myślenie<sup>44</sup> – czyli ta władza umysłu, która stanowi największe obciążenie Wokulskiego, nie pozwalające mu zaznać spokoju.

W wypadku głównego bohatera *Lalki* trudno nawet mówić o władzach duszy, gdyż jego psychika ukazana jest jako czysta jaźń, biernie obserwująca i analizująca własne postępowanie, decyzje, odruchy, które zachodzą wbrew niemu samemu. Scjentyistyczna mentalność prowadzi go nie tylko ku nowożytnej odmianie fatalizmu, który wynika z deterministycznej wizji świata, opierającej się na naukowym przekonaniu o immanentnej konieczności procesów przyrodniczych, historycznych, ewolucjonistycznych i psychospołecznych, a w nich na wolę ludzką nie ma miejsca; ale prowadzi go także na skraj choroby umysłowej<sup>45</sup>. Mimo że pragnienia i dążenia niby to wypływają z wnętrza świadomości – jednocześnie napawają zdziwieniem i obrzydzeniem, niechęcią do samego siebie. Wokulski odczuwa swe czyny jako obce sobie i chce się od nich uwolnić. W końcu ogromne napięcie tego odczucia rozdźwięku między własną świadomością a władzami duszy, którymi rządzi coś innego i które szarpia niezależnie od przekonań zawartych w obszarze elementarnej, głębokiej świadomości, powoduje rozdwojenie jaźni.

przywidziało mu się, że jakiś cień zagląda do jego okna, a później – że po długim kurytarzu ktoś chodzi [...], puka i pyta:

„Czy nie ma go tu?...”

Istotnie ktoś chodził, pukał i nawet zapukał do jego drzwi; lecz nie odebrawszy odpowiedzi, poszedł dalej.

„Nie znajdzie mnie!... nie znajdzie...” – myślał Wokulski.

<sup>43</sup> H. Arendt, *Wola*. Przełożył R. Piłat. Przedmową opatrzyła H. Buczyńska-Garwicz. Warszawa 1996, s. 34. W innym miejscu, komentując poglądy Bergsona, autorka zauważa, że każdy wolny akt oglądany retrospektywnie „traci *odium* przygodności” i „pojawia się [...] w szacie konieczności” (s. 56), albowiem: „Gdy patrzymy z perspektywy chcącego *ego*, wydaje się, że to nie wolność, ale konieczność jest złudzeniem świadomości” (s. 57). Tak zarysowany mechanizm dochodzenia do postawy fatalistycznej jest udziałem Wokulskiego. W dalszej części książki czytamy: „teoria ta [tj. fatalizm], skuteczniej niż inne, potrafi stłumić wszelką chęć działania, motywację do czynienia projektów na przyszłość, krótko mówiąc, zlikwidować wszelkie przejawy ja-chcę” (s. 62).

<sup>44</sup> B. Prus, *Notatki o kompozycji*. Cyt. z antologii: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, s. 221.

<sup>45</sup> Zob. Turey, *op. cit.*, s. 5–7. – Bachórz, *op. cit.*, s. L–LVIII. – Kłosińska, *op. cit.*, s. 202–220 oraz 247, przypis 63.

Wtem otworzył oczy i włosy powstały mu na głowie. Naprzeciw siebie zobaczył taki sam pokój jak jego, takie samo łóżko z baldachimem, a na nim... siebie!... Było to jedno z najsilniejszych wstrząśnień, jakich doznał w życiu, sprawdzivszy własnymi oczyma, że tu, gdzie uważał się za zupełnie samotnego, towarzyszy mu nieodstępny świadek... on sam!... [2 89–90]

Wola Wokulskiego zostaje całkowicie pochłonięta i odebrana mu przez zewnętrzne siły. Jemu samemu pozostaje tylko owa elementarna świadomość własnego ograniczenia i uprzedmiotowienia. Uwięziona jaźń pragnie wyrwać się z narzuconej roli, uwolnić się od pragnień i celów, nie mogących się ziszczyć, co jest źródłem nieopisanych cierpień, których sensu i potrzeby nie można pojąć<sup>46</sup>.

W tym momencie do dialogu ideowego włączają się z coraz większą siłą inne głosy. Materializm, scjentyzm, biologizm, jakie dominują w opisie dziejów Wokulskiego, równoważone są fideistyczno-prowidencjalistyczną wersją komentarzy ferowanych przez Rzeckiego, a czasami i przez samego narratora auktorialnego.

Stary romantyk dopatruje się w świecie oddziaływań Opatrzności i po swojemu je tłumaczy. Dostrzega w świecie chaos, nielogiczność, ironię losu, ale zawsze je przypisuje wyrokowi Boga, Jego nieprzeniknionym decyzjom.

Los!... Los!... on dziwnie zbliża ludzi. Gdybym przed laty nie zeszedł do piwnicy Hopfera, do Machalskiego, nie poznałbym się z Wokulskim. Gdybym jego znowu nie wyprawił do teatru, on może nie spotkałby się z panną Łecką. Raz mimo woli nawarzyłem mu piwa i już nie chcę powtarzać tego po raz drugi. Niech sam Bóg radzi o swej czeladzi... [2 72–73]

– rozmyśla Rzecki, gdy do głowy mu przyjdzie plan zeswatacia Wokulskiego ze Stawską. Naiwnie przypuszcza, że człowiek może swoimi decyzjami, świadomymi lub przypadkowymi, wpływać na wydarzenia. To łączenie wolności człowieka z doniosłą rolą Opatrzności w życiu ludzi zbliża jego mentalność do epoki biedermeieru<sup>47</sup>. Częste rozmyślanie nad rolą przypadku, zbiegów okoliczności prowadzą go czasami ku zwątpieniu: „Na świecie jest dużo niedowiarków i ja sam bywam czasami niedowiarkiem i wątpię o Opatrzności Boskiej” (2 337). Są to jednak stany przejściowe. Rzecki jest w istocie niepoprawnym optymistą i wierzy, że w końcu sprawiedliwość zwycięży. Jest głęboko przekonany, że Opatrzność sprzyja dobrem i szlachetnym i że pomoże mu w realizacji jego zamiarów, które muszą być przecież zgodne z intencjami Boga. Sądzi, że dzięki Boskiej opiece uda mu się zeswatać Wokulskiego ze Stawską, a Napoleonidzi zaprowadzą sprawiedliwość na świecie. Rzecki podejmuje się przewidywania zdarzeń na podstawie fideistycznego poczucia porządku w świecie (2 338). Ten providencjalizm zawodzi go na wszystkich frontach. Książę Ludwik Napoleon ginie przypadkiem gdzieś w Afryce. Wokulski wyjeżdża i Rzecki nic pewnego o jego losach nie może się dowiedzieć. W końcu Stawska wychodzi za Mraczewskiego. Dopiero wtedy, gdy zawiedzie Bóg, a otoczenie, w którym stary subiekt się znajdzie, zacznie być mu coraz bardziej obce, popadnie on w defetyzm i zwątpienie:

<sup>46</sup> O barokowych i romantycznych antecedenjach doświadczenia dwoistości ludzkiej natury, która to dwoistość wynika ze swoistej symbiozy determinizmu i wolności w ludzkiej egzystencji, jednoczesnego poczucia uzależnienia od zewnętrznych mocy (Losu, Boga) i dążenia do dystansu wobec narzuconej roli, tragicznego poszukiwania owej granicy, gdy człowiek z teatru fikcji przechodzi do teatru prawdy – zob. J. M. R y m k i e w i c z, *Ludzie dwoiści. (Barokowa struktura postaci Słowackiego)*. W zb.: *Problemy polskiego romantyzmu*. Seria 3. Red. M. Żmigrodzka. Wrocław 1981.

<sup>47</sup> O epoce biedermeieru zob. M. Ż m i g r o d z k a, *Polska powieść biedermeierowska*. „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 2.



I nieraz myślę sobie: czy naprawdę jest jaki plan, wedle którego cała ludzkość posuwa się ku lepszemu, czyli też wszystko jest dziełem przypadku, a ludzkość czy nie idzie tam, gdzie ją popchnie większa siła?... [2 567]

Jednak swej wiary w sprawiedliwość i porządek świata Rzecki nie wyzbędzie się nigdy. Pana Ignacego zabije nie brak wiary, nie owe zwątpienia, które go ciągle nawiedzają, ale napór zła, podłości i skrajnej interesowności, które dosięgły go w jego najbardziej intymnej przestrzeni. Sklep – symbol stałości, pracowitości, uczciwości, równości rasowej i światopoglądowej (bo pracowali w nim i socjalista Klejn, i Żyd Schlangbaum i byli traktowani bez żadnych uprzedzeń), zostaje odebrany Rzeckiemu i sprofanowany przez ludzi o całkowicie obcych mu dążeniach i moralności (zob. 2 497–498, 568, 586–587). Przestrzeń sklepu, organicznie zrośnięta z mieszkaniem starego subiekta, jest oazą wzniosłych złudzeń, przewidywań, wspomnień. Gdy integralność tego miejsca zostanie zakłócona, jej lokator będzie musiał zginąć. Życie Rzeckiego jest kolejnym przykładem, przejawem działania bezlitosnego i ślepego mechanizmu świata, który nie odróżnia jednostek szlachetnych od podłych. Ale czy rzeczywiście świat jest grą ślepych i materialnych sił przyrody? Sklep, w którym pracuje Rzecki, jest miejscem dziwnym i niejednoznacznym. Jest to miejsce święte, w którym dokonuje się rytuał kosmiczny; sklep staje się mikrokosmosem, a jego mieszkaniec figurą Boga.

Niekiedy, podczas [...] samotnych zajęć, w starym subieckie budziło się dziecko. Wydybował wtedy i ustawiał na stole wszystkie mechaniczne cacka. Był tam niedźwiedź wdrapujący się na słup [...], cyrkowy pajac [...] i kilka par, które tańczyły walca [...]. Wszystkie te figury pan Ignacy nakręcał i jednocześnie puszczał w ruch. A gdy kogut zaczął pisać [...], gdy tańczyły martwe pary [...], gdy ołowiani pasażerowie pociągu, jadącego bez celu, zaczęli przypatrywać mu się ze zdziwieniem i gdy cały ten świat lalek, przy drgającym świetle gazu, nabrał jakiegoś fantastycznego życia, stary subiekt, podpartszy się łokciem, śmiał się cicho i mruczał:

– Hi! hi! hi! dokąd wy jedziecie, podróżni?... [...] Co wam po uściskach, tancerze?... Wykręca się sprężyny i pójdziecie na powrót do szafy. Głupstwo, wszystko głupstwo!... [...] [...] Gdzież prawda?... [1 31–32]

Ta scena to jedna z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających realizacji toposu „*theatrum mundi*” w polskiej literaturze, którego wymowa ma ogromne znaczenie dla przesłania powieści, stanowi jej kluczowy symbol<sup>48</sup>.

W *Lalce* motyw pojawia się kilkakrotnie i jest szczególnym sygnałem, uwiadoczniającym, że determinizm jest swoistą *idée fixe* utworu i epoki, która go wydała<sup>49</sup>. Poszczególne jego realizacje możemy przydzielić określonym koncepcjom światopoglądowym występującym w obrębie utworu. Ideową polaryzację głosów w *Lalce* podtrzymuje bowiem nie tylko kompozycyjno-narracyjna organizacja tekstu, ale i jej zróżnicowanie metaforyczne, stylistyczne. Ta ograniczona polisemia toposu wynika z jego właściwości morfologicznych. Idąc za propozycjami znawcy zagadnienia przyjmujemy, że topos ma strukturę dwuwarstwową:

<sup>48</sup> Z problematyką tą próbowali się zmierzyć: E. Czajplewicz, *Lalki Prusa i Platona*. „Miesięcznik Literacki” 1987, nr 1. – Z. Przybyła, „*Lalka*” Bolesława Prusa. *Semantyka – kompozycja – konteksty*. Rzeszów 1995, s. 107–146. Wysiłek autorów podsumowuje H. Markiewicz w artykule *Co się stało z „Lalką”?* (w: *Literatura i historia*. Kraków 1994, s. 353–359). Przyczyną niepowodzenia interpretacyjnego tych prac jest m.in. uprawianie prymitywnej „wpływologii” i lekceważenie zjawiska toposu jako narzędzia badawczego. Zob. też J. Abramowska, *Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*. W: *Powtórzenia i wybory. Studia z tematyki i poetyki historycznej*. Poznań 1995, s. 6, 23–27.

<sup>49</sup> Zob. Abramowska, *ibidem*, s. 25: „istnieją [...] toposy-klucze odsłaniające najistotniejszy element, a nawet zasadę światopoglądową twórczości danego pisarza”.

Istnieją dwie podstawowe płaszczyzny [...] prawidłowości [modelowania metaforyki]: plan „powtarzalny”, gdzie topos wciela pewną centralną sytuację ludzką, i plan „jednostkowy”, gdzie topos uzewnętrznia indywidualne schematy literackie<sup>50</sup>.

To, co stałe w strukturze toposu, nazywamy *Archetypem* (model pojęcio-wo-ideowy), to zaś, co zmienne – *Sygnaturą* (modus językowo-stylistyczny). Jednak rozbitcie toposu na dwie warstwy to nie tylko prosty podział na stałą treść i zmienną formę, ale i coś więcej, to także rozbitcie znaczeń na plan uniwersalny, idealny (domena *Archetypu*), i plan jednostkowy, historycznie zdeterminowany przez kontekst umysłowy, egzystencjalny (domena *Sygnatury*). Archetyp i Sygnatura pozostają w stosunku do siebie na prawach repertuarowych, „w zasadzie wolnych – choć nie dowolnych – relacji”, i stąd wynika owa ograniczona zmienność znaczeń<sup>51</sup>. Swoisty stosunek, aktywność członów wytwarza grę sensów, odwołującą się zawsze do idealnego, uniwersalnego poziomu (co pozwala na identyfikację toposu, zaświadcza jego tożsamość i tworzy ciągłość metafory), ale zarazem opisującą określone poszczególne doświadczenie egzystencjalne, zrozumiałe tylko *hic et nunc* (co sprawia, że topos podlega ciągłej renowacji). Zadaniem badacza jest uchwycenie tego, co indywidualne, właściwe genetycznemu tłu zjawiska, przy jednoczesnej czujności, aby nie zatracić tego, co wspólne<sup>52</sup>.

Sposób przenikania toposu w globalną ideologię utworu wygląda mniej więcej tak:

Z orientacji ku *Archetypowi* – bierze się motyw, nastawienie na *Sygnaturę* – umożliwia artykulację wątku. (Motyw to jednostka międzytekstowa, wątek jest opracowaniem motywu na poziomie konkretnego dzieła.) Kiedy poszczególne utwór czyni *Sygnaturę* (wątek) swym głównym elementem, elementem „organizującym całość znaczeń dzieła” – powstaje temat<sup>53</sup>.

Tematem *Lalki* jest determinizm jako kategoria egzystencjalna. Rozszczepia się on w powieści na dwa podstawowe warianty: materialistyczny i spirytualistyczny. Umożliwia to egzystencję różnych *Sygnatur* w obrębie utworu. To zjawisko potwierdza polifoniczną strukturę powieści Prusa.

Topos „*theatrum mundi*” należy do stałego zasobu metaforyki nie tylko poetyckiej, ale również filozoficznej, teologicznej, naukowej. Łączy się z podstawowo-

<sup>50</sup> D. C. Maleszyński, „*Jedyna księga*”. *Z dziejów toposu w literaturze dawnej*. „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3/4, s. 7.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>52</sup> Zob. D. C. Maleszyński, *Corpus politicum. Śródziemnomorskie i staropolskie konteksty topiki organicznej*. „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 1, s. 3/4.

<sup>53</sup> Maleszyński, „*Jedyna księga*”, s. 7. Jest to jednak sprzężenie zwrotne, gdyż nie tyle topos określa temat, ile temat umożliwia zaistnienie toposu. Temat zaś determinowany jest kontekstem genetycznym. Stoimy tu bowiem na stanowisku względnej autonomii mechanizmu powstawania toposu w piśmiennictwie, przyznając mu zdolność swego rodzaju samoródtwa, które wynika nie tyle ze świadomego przejścia wzoru z zewnątrz, ile wyrasta z poszczególnego doświadczenia egzystencjalnego, dostatecznie często się jednak powtarzającego, „aby zostać rozpoznane jako element całości doświadczenia kulturowego” (J. Abramowska, *Peregrynacja. W: Powtórzenia i wybory*, s. 331, przypis 9). Nie lekceważymy tutaj wpływów zewnętrznych (na płaszczyźnie tekst-tekst), ale przyznajemy im znaczenie drugorzędne, zwłaszcza wtedy gdy zajmujemy się literaturą poromantyczną. Zob. Abramowska, *Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*, s. 23–24.

W przypadku *Lalki* tezę podświadomego podjęcia motywu wzmacnia stary spór o tytuł powieści, który, jak sam autor to podkreślał, jest przypadkowy, z ogólną filozofią i wymową utworu nie ma wiele wspólnego. Zob. Bachórz, *op. cit.*, s. XIII–XV. – Markiewicz, *op. cit.*, s. 357–358.

wą dla refleksji antropologicznej kwestią ontologicznego statusu człowieka w świecie i jako taki towarzyszy kulturze od starożytności.

Wersja toposu odnosząca się do problematyki struktury psychologicznej człowieka, przyrównująca ludzkie organy umysłowe: czucia, nerwy – do sznurków, drucików, które targają człowiekiem, kierują jego postępowaniem, pojawiła się u Platona:

wiemy [...], że nasze uczucia, jakby znajdujące się wewnątrz nas druciki czy sznurki, szarpią nas to tu, to tam, a ponieważ przeciwne są sobie wzajemnie, w przeciwne ciągną nas strony, do przeciwnych czynności, w dziedzinę cnoty i nieprawości<sup>54</sup>.

Przeñośnia sznurków, drucików eksponowała mechaniczność, niezależną zewnątrzność źródła procesów psychicznych względem umysłu człowieka. Koncepcja ta wynikała z obserwacji, introspekcji i ten epistemologiczny aspekt decydował o scjentystycznej jasności wymowy toposu.

Prus w okresie pisania *Lalki* prowadzi notatki, w których określa zasady kompozycji dzieł, odwołując się szeroko do naukowej i filozoficznej wiedzy epoki. Człowieka, będącego tylko drobnym ogniskiem sił w całej płataninie zjawisk, przyrównywano do maszyny, wprowadzając nieco subtelniejszej niż przedmioty martwe, ale też opierającej swe działanie na zazębieniu się różnych trybików, kół, sprężyn.

Każdą istotę żywą czy martwą uważa się pod trzema względami: a) Jak na nią działa świat? b) Jak ona działa na świat? c) Jakie się w niej zmiany utrwalają, czyli jak się w niej zapisuje przeszłość?<sup>55</sup>

– podkreślał Prus, pozostawiając nam w swych brulionach bardzo mechanicystyczną wizję człowieka. Świat to zatem dynamiczna maszyna, w której każde ze zjawisk składa się z procesów drobniejszych, tak „jak sznur z nici”<sup>56</sup>.

W koncepcji tej uczucia są wyznacznikami postępowania człowieka, które nie wynikają z jego wnętrza, ale wpływają na niego z zewnątrz, na bieżąco urabiając i zmieniając stany psychiczne, czyny i dążenia<sup>57</sup>. Do naukowego kształtu metafory odwołuje się Prus w swym naturalistycznym studium, jakim jest *Placówka*. Opisując stan świadomości głównego bohatera utworu, autor wyraził się:

Jego duszy brakło tej cienkiej nitki, co łączy projekt z wykonaniem, ale za to istniał bardzo gruby nerw posłuszeństwa<sup>58</sup>.

Bardzo wyraźne ułożenie relacji, analogii między nicią i nerwem czyni to zdanie klasycznym przykładem scjentystycznej metaforyki epoki. W *Lalce* te relacje ulegają znacznemu zachwianiu. Wokulski odczuwa mechaniczną zewnątrzność swego postępowania, ujmując to w idealizującą formę słów:

Tą lampą, której blaski ozłacają drogę cywilizacji, jest kobieta. Ona też bywa niewidzialną sprężyną czynów wymagających niezwyklego napięcia sił... [2 231]

<sup>54</sup> Cyt. za: J. Kotarska, *Topos „theatrum mundi” w poezji przelomu XVI i XVII wieku*. W zb.: *Przełom wieków XVI i XVII w literaturze i kulturze polskiej*. Red. B. Otwinowska, J. Pelc. Wrocław 1984, s. 146. Tu też można znaleźć omówienie historii toposu do czasów baroku.

<sup>55</sup> Prus, *Notatki o kompozycji*, s. 211.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 206.

<sup>57</sup> Zob. E. Warzenia-Zalewska, *Koncepcja psychiki człowieka w twórczości Bolesława Prusa*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9/10.

<sup>58</sup> Prus, *Wybór pism*, t. 4, s. 244.

Najmocniejszą sprężyną, sznurkiem szarpiącym Wokulskiego jest popęd płciowy, skrywany za maską idealizmu. Powieść, zgodnie z teoretycznymi ustaleniami zawartymi w brulionach jej autora, ukazuje całą płataninę takich połączeń. Nie uszło to uwagi współczesnych Prusowi recenzentów. Wnikliwość, przejrzystość ukazania uwarunkowań miotających człowiekiem dostrzegł już Ignacy Matuszewski:

Człowiek [...] to raczej marionetka, od której członków idzie na dół i w górę, na prawo i na lewo tysiące drutów, drucików, nitok i sznurków, łączących ją ze światem oraz innymi marionetkami i wpływających w mniej lub więcej widoczny sposób na kierunki i swobodę jej ruchów. Otóż Prus, spojrzawszy na człowieka, dostrzega od razu wszystkie te nitki; lecz zamiast, jak to – dla ułatwienia sobie roboty – czynią inni, przeciąć je i pozrywać, pozostawiając tylko parę niezbędnych, najgrubszych sznurów, stara się uwzględnić i odtworzyć całą tę skomplikowaną siatkę motywów życiowych<sup>59</sup>.

Współczesny Prusowi autor posługuje się pokrewną, zadziwiająco tożsamą wobec powieści metaforą, gdyż tkwi w umysłowej wspólnotce pozytywizmu, który chce poznać i ukazać człowieka jako wypadkową popędów nim kierujących. Człowiek jest mocno związany i ograniczony swymi stanami emocjonalnymi, namiętnościami i uczuciami. Gdy więc wyda się Wokulskiemu przez chwilę, że udało mu się wyzwolić ze swego uczucia do Łęckiej, które dotąd było główną siłą zmuszającą go do działania, narrator tak odda ten stan uwolnienia:

Zdawało mu się, że pękły w nim wszystkie nici łączące go z ludźmi, że są mu obojętne, że go nic nie obchodzi, co ich obchodzi. Słowem, że jest podobny do aktora, który skończywszy rolę na scenie, gdzie przed chwilą śmiał się, gniewał lub płakał, zasiadł obecnie między widzami i na grę swoich kolegów patrzy jak na zabawę dzieci. [2 513]

Symbolika połączeń, sznurków, nici, sprężyn kładzie akcent na racjonalizującą, empiryczną funkcję metafory. Dodanie innych rekwizytów konstruujących i wizualizujących metaforę, a więc zabawek, marionetek, lalek; umieszczenie tych artefaktów w naturalnej dla nich scenografii teatru, widowiska, zbiorowej zabawy; zaistnienie metonimii teatru: zastłon, kurtyn, sceny – wprowadzają nas w nowe, rozbudowane sensory znaczeniowe, dodają patosu i tragiczności, dozują elementy ironii, niepostrzeżenie usuwając dydaktyczno-poglądowy pień „komunału”. Przygodne, przezroczyście słowa zaczynają nagle przywoływać swoje semantyczne otoczenie, nasycać się sensami, mistyką i ciążyć ku kluczowemu symbolowi powieści. „Laboratoryjna” frazeologia dźwigni, sprężyn, sznurków nie może unieść wymiaru tragicznego, egzystencjalnego tego utworu i jest stopniowo wzbogacana o nowe elementy estetyczne i filozoficzne, nawiązujące do umysłowości epok poprzednich.

W indeterministycznie nastawionej umysłowości *biedermeieru* dostrzegano tragiczność kondycji człowieka, którego jednak nie chciano postrzegać jako bierny przedmiot, ale jako istotę cieszącą się w miarę pełną autonomią. Wolę uważano wprawdzie za znikomą władzę, ale łudzono się, że mimo ogromu ograniczeń jest ona świadectwem ludzkiej godności i samodzielności. Józef Gołuchowski w swym podręczniku filozofii, będącym zarazem najpełniejszą ekspresją umysłowości *biedermeierowskiej* w polskim piśmiennictwie, dość niejednoznacznie rozważa problem konieczności. Stojąc na stanowisku indeterminizmu, przyjmując dwojaki rodzaj barier, które ograniczają człowieka: fizyczny, cielesny (natura ludz-

<sup>59</sup> I. Matuszewski, *Bolesław Prus. Artysta i filozof*. W: *Swoi i obcy. (Pokrewieństwa i różnice)*. *Zarysy literacko-estetyczne*. Warszawa 1898, s. 48–49.

ka) i metafizyczny (porządek ustanowiony przez Stwórcę), sprowadza je do tego, co nazywa koniecznością, którą wola człowieka ma moc i obowiązek przełamywać, szczególnie w odniesieniu do sfery ograniczeń wynikającej z jego zwierzęcej, cielesno-fizjologicznej natury. Siła wyrazu tego przekonania zostaje w traktacie szybko zachwiana, gdyż autor po tak wyłożonym pouczeniu popada w pesymistyczno-tragiczny ton:

Ta wola, ta wolność więc – zdaje się, że to tylko cacka człowiekowi dane, ażeby się nimi czas jakiś bawił, ich mocą ludził i na swoje udręczenie na wiele niepodobnych rzeczy się porywał, aż mu te złowrogie cacka, które mu zrazu trochę radości, a więcej zgryzoty przyniosły, odbiorą i powiedzą, że jego wola i jego wolność, i on sam niczym jest, tylko przemijającym zjawiskiem<sup>60</sup>.

Gołuchowski specyficznie utrwała grę znikomości i ludzkiej autonomii w świecie, przyrównując nie człowieka wprost, ale jego wolę do złudnej zabawki. Ujawnia w ten sposób rozbieżność między dążeniami epoki, pragnącej z religii uczynić solidną podstawę moralną, a najgłębszym przekonaniem, przejmującym doświadczeniem i świadomością jednostki. Wola zrównana ze „złowrogim cackiem” nadaje tej władzy nie tylko aspekt metafizycznego ryzyka (w wymiarze eschatologicznym, bo zbawienie wtedy zależałoby od tak niepewnej i wątej władzy umysłu), ale też smutny (bo deprecjonujący) podtekst ironii, kpiny pochodzącej od tej instancji, od której człowiek, kruchy i osamotniony w swej ziemskiej egzystencji, powinien się jej najmniej spodziewać. Tak skonstruowana metafora odślania nie tylko dramat jednostki, fatalistyczny kompleks napotkany w traktacie mającym przecież zwalczać takie odczucia, ale ukazuje nam także stałą toposu w jego teologiczno-tragizującej wersji.

Pozytywizm przekształca topos w dwóch kierunkach: w pierwszej fazie swego trwania podkreśla „poglądowość” metafory, a następnie przechodzi do przeciwległego jej wymiaru, stopniowo nasycając ją złowrogim fatalizmem, pesymizmem, metafizyką. Wymowa tego toposu, przedstawionego dzięki postaci pana Ignacego, wywodzi się z umysłowości biedermeierowskiej, a dalej sięga do barokowej, szekspirowsko-calderonowskiej tradycji. Skrajny pesymizm, fatalizm emanujący z tej sceny niesie jednak pocieszenie, gdyż odwołuje się do najgłębiej ukrytych, ciemnych i niepoznawalnych sankcji, które można utożsamić z Bogiem, wprawdzie mrocznym i okrutnym, ale w ostateczności dającym jakąś podstawę, do której można się odwołać.

Ta możliwość refleksji, która w *Lalce* jest jedynym przejawem ludzkiej samodzielności i źródłem jakiegoś minimum godności, a która Wokulskiego doprowadziła do skrajnych cierpień, jest tutaj, dzięki providencjalistycznej mentalności Rzeckiego, czynnością oczyszczającą o funkcji terapeutycznej, bo pozwalającą choć na chwilę wyrwać się ze ślepych mechanizmów codzienności i z dystansem, ironią spojrzeć i zrozumieć istotę świata.

Obok scjentystycznej i barokowej wersji toposu pojawi się w powieści jeszcze jedna jego emanacja, nawiązująca do renesansowo-stoickiej tradycji<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> J. Gołuchowski, *Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznym rozwinięciem głównych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów*. T. 2. Wilno 1861, s. 340.

<sup>61</sup> Zob. Kotarska, *op. cit.*, s. 151. – J. Pełc, *Wstęp* w: J. Kochanowski, *Treny*. Opracował ... Wrocław 1986, s. LIX–LXV. BN I 1.

Świat podobny jest do amatorskiego teatru; więc nieprzyzwoicie jest pchać się w nim do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne. Wreszcie – każda rola jest dobra, byle grać ją z artyzmem i nie brać jej zbyt poważnie. [2 106]

Tak wykląda Wokulskiemu swe *credo* życiowe paryski stoik – Jumart. Dy-stans, epikureizm pozwala na spokojne, bezbolesne uczestnictwo w spektaklu życia. Naprężanie nerwów-drucików, jakie wiążą wolę człowieka, prowadzi tylko do cierpień fizycznych i duchowych. Cała umiejętność wygodnego życia polega na minimalizowaniu pragnień i dążeń. W teatrze świata najlepsza jest pozycja widza. Owa filozofia życiowa jednej z postaci *Lalki* została, być może, przejęta od Ernesta Renana. Porównanie świata do widowiska, na które należy spoglądać z ironią i spokojem, jest powtarzającym się motywem w pisarstwie francuskiego filozofa. Postawa Jumarta to praktyczne zaadaptowanie Renanowskiej względności norm moralnych, hedonizmu i nihilizmu ideowego, które najłatwiej wcielić w życie dzięki biernej i cynicznej postawie widza<sup>62</sup>.

Tak więc w Sygnaturach toposów „*theatrum mundi*” występujących w *Lalce* przejawiają się trzy postawy, modele ideowo-stylistyczne, które umownie nazwiemy renesansowym, barokowym i pozytywistycznym (scjentystycznym). Wszystkie mają znaczenie równoważne, co jest zgodne z polifoniczną strukturą utworu. Wydaje się jednak, że w powieści w hierarchii ważności różnych typów determinizmu: teologiczno-fatalistycznego i mechanicznego, jedna z tych koncepcji zyskuje autorską przychylność, stając się wykładnią dziejów dwóch głównych bohaterów powieści. Fatalizm Rzeckiego, jego symboliczne zabawy lalkami zabiegają się w dziwny sposób z losami i doświadczeniami Wokulskiego. Ramowy topos *Lalki* znajduje swoją ilustrację, ukonkretnienie w strukturze fabularnej utworu. Autorska instancja, swoisty autorytet powieści, który umownie możemy nazwać autorem wewnętrznym, sprawia, że ciemny fatalizm barokowej struktury toposu grawituje w kierunku bardziej uporządkowanego determinizmu teologicznego (prowidencjalizmu). Do takich wniosków upoważnia przesłanie jednej ze scen, w jakiej uczestniczy Wokulski podczas spaceru po Powiślu. Spotyka wtedy swego dawnego dostawcę Wysockiego, któremu udziela pomocy w trudnej sytuacji życiowej. Obiecuje mu także, że postara się o przywrócenie bratu Wysoc-kiego stanowiska na stacji w Skierniewicach, gdzie kiedyś pracował i skąd został usunięty, co wpłynęło na pogorszenie się jego sytuacji bytowej. Wywiązuje się wtedy taki dialog:

- W tej chwili Wokulskiego tknęło szczególne przeczucie.
- Wysocki!... – zawołał. – A twemu bratu jak na imię?
- Kasper – odpowiedział człowiek, wracając pędem.
- Przy jakiej mieszka stacji?
- Przy Częstochowie, panie.
- Idź do domu. Może Kaspra przeniosą do Skierniewic.
- Ale ten, zamiast iść, zbliżył się.
- Przepraszam, wielmożny panie – rzekł nieśmiało – ale jak ktoś zaczepi: skąd mam tyle pieniędzy?
- Powiedz, że na rachunek wzięłeś ode mnie.
- Rozumiem, panie... Bóg... niech Bóg... [1 149]

<sup>62</sup> Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. Wyd. 14. T. 3. Warszawa 1995, s. 127.

Dziwne przeczucie Wokulskiego sprawdza się w całej pełni i z zadziwiającą logiką. Gdy zrozpaczony afromtem Łęckiej wysiada na stacji w Skierniewicach, by rzucić się za chwilę pod pociąg, przed śmiercią ratuje go właśnie dróżnik Wysocki, któremu Wokulski nie zapomniał pomóc w odzyskaniu dawnego miejsca pracy. Okazuje się, że człowiek dzięki swej dobroci, szlachetności może zwrócić na siebie uwagę Opatrzności, która potrafi nie tylko bawić się człowiekiem, ale i przyjść mu z pomocą, uratować przed jednym z najstraszniejszych czynów, na jakie może się on porwać – samobójstwem<sup>63</sup>.

Zdarzenie w Skierniewicach, poprzez antycypującą te wypadki scenę na Powiślu, jest najwyraźniejszym znakiem przejawiania się sfery nadprzyrodzonej w ideowej i konstrukcyjnej warstwie powieści. Znaczenie ideowe tych zdarzeń jest o tyle istotne, że opiera się nie na osobistych, wewnętrznych, a więc nie podlegających obiektywizacji odczuciach poszczególnych bohaterów, nie na komentarzach narratorskich, ale na kompozycyjnym zabiegu zewnętrznego dysponenta reguł konstrukcyjnych i światopoglądowych dzieła – czyli Bolesława Prusa. Jednak jak na utwór polifoniczny przystało, przesłanie to nie jest w sposób jednoznaczny stematyzowane, jest tylko implikowane przez opisany tu antycypacyjny chwyt kompozycyjny. Zabieg to zresztą na tyle niepozorny, że nie zagłusza drugiego wątku meliorystycznego powieści, związanego z wynalazkiem Geista<sup>64</sup>.

Postać wynalazcy wnosi do powieści niezwykle ważny i charakterystyczny dla całej epoki wątek utopii – dotąd nie doceniany i pobieżnie ujmowany przez monografistów Prusa. Łączy on silnie powieść z ogólnym kryzysem pozytywizmu zaistniałym w latach osiemdziesiątych i podjęcie tego problemu jest kolejnym ogniwem, które zbliża *Lalkę* do modernizmu.

Idea cudownego wynalazku, który zmieni losy świata, zajmowała Prusa od dawna<sup>65</sup>, aż w pełni została wykorzystana w *Lalce*. Najbardziej wymownym dowodem tej fascynacji są zachowane fragmenty *Sławy* (1885). Wydaje się jednak, że pomysł służyć miał raczej do stworzenia powieści fantastycznej w stylu Verne'a, bogato czerpiącej ze schematów literatury popularnej, niż stanowić przesłanie ideowe, które zrobi wrażenie na współczesnych. Taką rolę mógł odegrać dopiero w obrębie estetyki realistycznej. Być może, tu tkwi przyczyna zaniechania tej powieści przez Prusa.

Pozytywiści coraz bardziej wątpili w możliwość wpojenia społeczeństwu zasad moralności i altruizmu na drodze organicznej pracy szzerzenia oświaty i nauki. Prusowi niejednokrotnie było dane zaznać bezmyślności i oporu zbiorowości wobec prób kształtowania jej świadomości<sup>66</sup>. *Lalka* wpisuje się w modernistyczną atmosferę pogardy dla bezmyślnego tłumu<sup>67</sup>. Uwaga Matuszewskiego:

<sup>63</sup> Zob. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 221–222.

<sup>64</sup> Zob. też H. Markiewicz, „*Lalka*” Bolesława Prusa. Warszawa 1967, s. 24–25.

<sup>65</sup> Motyw niezwyklego wynalazku pojawia się już w jednym z pierwszych opowiadań Prusa, *Palacu i ruderze* (1875), a wzmożone zainteresowanie tym tematem przypada na okres Młodej Polski, nie mogąc jednak znaleźć sposobu realizacji artystycznej. Zob. Pieścikowski, *Niezrealizowane pomysły literackie*. W: *Nad twórczością Bolesława Prusa*. Poznań 1989.

<sup>66</sup> Zob. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 49–55.

<sup>67</sup> O zjawisku pozytywistycznego indywidualizmu zob. Tomkowski, *Jednostka czy społeczeństwo*. W: *Mój pozytywizm*.

Bo Prus, aczkolwiek kocha małuczkich, chociaż lituje się nad przeciętnymi głupcami i filistrami, przewyższa może Flauberta w nienawiści „przeciętności” i „filisterstwa”, jako potęgi zbiorowej<sup>68</sup>.

– okazuje się bardzo trafna, znajduje potwierdzenie nie tylko w *Lalce*, ale i w *Emanypantkach*, *Faraonie*, a także w *Najogólniejszych ideałach życiowych*. Rozwój świadomości Wokulskiego idzie w kierunku nastrojów antyspołecznych, indywidualistycznych, elitarnych. Gardzi on gromadami (2 493) i czuje „pogardę dla ludzi” (2 506). Nie widzi możliwości znalezienia metody postępowania, która położyłaby kres rządowi motłochu. Nie potrafi znaleźć drogi, która nadałaby sens jego życiu. Dzieje się tak aż do momentu, kiedy w Paryżu poznaje filozofię tajemniczego wynalazcy, który swą nienawiścią do rodzaju ludzkiego, jego małości i podłości, przewyższa nawet Nietzschego. Geist roztacza wielką, nieprawdopodobną wizję:

Tak zwana ludzkość, mniej więcej na dziesięć tysięcy wołów, baranów, tygrysów i gadów, mających człowiecze formy, posiada ledwie jednego prawdziwego człowieka. Tak było zawsze, nawet w epoce krzemiennej. Na taką tedy ludzkość w biegu wieków spadały rozmaite wynalazki. Brąz, żelazo, proch, igła magnesowa, druk, maszyny parowe i telegrafy elektryczne dostawały się bez żadnego wyboru w ręce geniuszów i idiotów, ludzi szlachetnych i zbrodniarzy... A jaki tego rezultat?... Oto ten, że głupota i występki, dostając coraz potężniejsze narzędzia, mnożyły się i umacniały, zamiast stopniowo ginąć. Ja – ciągnął dalej Geist – nie chcę powtarzać tego błędu i jeżeli znajdę ostatecznie metal lżejszy od powietrza, oddam go tylko prawdziwym ludziom. Niech oni raz zaopatrzą się w broń na swój wyłączny użytek; niechaj ich rasa mnoży się i rośnie w potęgę, a zwierzęta i potwory w ludzkiej postaci niechaj z wolna wyginą. [2 144]

Uczony zaszczenia w Wokulskim nowe prawdy i nadzieje. Paryska utopia używa rangę jednego z pełnobrzmiących głosów ideowych powieści. Człowiek staje się kreatorem zastępującym Boga, nośnikiem pierwiastków idealistycznych, który abstrakcyjną ideę siłą swego rozumu i woli wprowadza w czyn, nadając nowy sens człowieczeństwu. Przeciwwstawienie się prawom natury nie mocą Boskiego wyroku, ale mocą i siłą ducha ludzkiego, który sam sobie stwarza prawa i warunki istnienia, jest pełnią, której może dostąpić jednostka wybitna i szlachetna.

Prus z tak skonstruowaną prometejską utopią sytuuje się w całym szeregu myślicieli tego przełomowego nie tylko dla kultury polskiej okresu. Można tę utopię zestawiać z myślą Nietzschego, porównywać z postawą Raskolnikowa, szeregować wśród idealistycznych manifestów Cezarego Jellenty, w końcu uznać za artystyczną antycypację parascjentystycznych poglądów Stanisława Przybyszewskiego<sup>69</sup> oraz teorii Wacława Nałkowskiego, Marii Komornickiej, zawartych zbiorowej publikacji *Forpocztę* (1895), gdzie typ nerwowca (w terminologii Przybyszewskiego „jednostka twórcza”) był uznawany za konieczny wytwór ewolucji, dążącej do wykreowania jednostek coraz bardziej subtelnych, twórczych, których zadaniem jest ulepszenie i wzbogacenie ludzkości w pierwiastki idealistyczne, duchowe<sup>70</sup>.

<sup>68</sup> Matuszewski, *op. cit.*, s. 52.

<sup>69</sup> Zob. Matuszek, *loc. cit.*

<sup>70</sup> Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Wstęp* w antologii: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*. Opracowała ... Wrocław 1973, s. VI–IX. BN I 212. – T. Lewandowski, *Cezary Jellenta – estetyk i krytyk. Działalność w latach 1880–1914*. Wrocław 1975, s. 136–168.



Teorie te znajdują swój prekursorski wzór w poglądach Ernesta Renana, które zawarł on w ogłoszonym w 1876 r. dziele *Dialogi i fragmenty filozoficzne*. Owe poglądy były wytworem wielkiego kryzysu światopoglądowego, cywilizacyjnego i moralnego, jaki ogarnął Francję w 1871 r. po klęsce w wojnie z Niemcami. Ta bardzo głośna wówczas książka zawierała propozycje rozwiązań, których pogłosy znalazły się w *Lalce*<sup>71</sup>. Pisarz mógł przeczytać u Renana:

Jeżeli chcemy wyobrazić sobie rzeczy rozumne, należy pomyśleć o oligarchii uczonych dzierżących w swoim ręku ludzkość za pomocą środków, które byłyby ich tajemnicą niezdobytą.

Nie mógłby się nimi posługiwać tłum, gdyż reprezentowałyby one nazbyt silną dawkę wiedzy oderwanej. Jest więc wiedza doniosłym czynnikiem Boskiej świadomości. Jako teoretyczna jest samopoznającym się światem, jako stosowana – ofiaruje ona mocy Boskiej siłki wieczności nieobliczonej.

Dotychczas postępy świadomości dokonywały się przez pierwotne siły natury, przez instynkt nie o wiele wyższy od instynktu rozrodczego i ewolucji zwierzęcej. Wkroczy tu pewnego dnia twórcza refleksja uczonego. Wiedza dokona reformy świata instynktu: ogrom rzeczy, leżących obecnie w kategorii instynktu, przejdzie do kategorii refleksji<sup>72</sup>.

Poglądy zawarte w *Dialogach*, takie jak chociażby koncepcja instynktu płciowego kierującego człowiekiem w sferze jego podświadomości i stanowiącego siłę napędową ewolucji, dają się odszukać w *Lalce*. Pomysły utopijne są w tych dziełach zadziwiająco podobne. Obie utopie nadzieję na zmianę pokładają w cudownym wynalazku. U Renana jest to sztuczny surogat węgla, u Prusa metal lżejszy od powietrza. Poza tym Renan uwydatnia powszechne wówczas przekonanie, że rasy zamieszkujące Europę Zachodnią są już zwyrodnione (wizja Paryża) i to nie od nich przyjdzie światło przemiany, lecz od ludów germańskich (Geist), a nade wszystko od słowiańskich, które nie będąc zużyte umysłowo, duchowo są jeszcze pełne przyszłości. Może Wokulski i Ochocki mają być forpoczta tej przemiany?

Utopia u Prusa i u Renana pełni taką samą funkcję: przeciwstawia się deterministycznej wizji człowieka, który dotąd był tylko igraszką nieznanych sił i ślepych instynktów. Ewentualność przyłączenia się Wokulskiego i Ochockiego do oligarchii uczonych, która wytepi złą, podłą część ludzkości i zaprowadzi na ziemi panowanie „prawdziwych ludzi”, jest silnym akcentem ideowym powieści, precyzyjnie odzwierciedlającym nastroje i rytm umysłowych przemian epoki. Przekonania Geista zasadzają się na koncepcji światopoglądowej, którą można nazwać idealizmem materialistycznym. Podstawą jej jest scjentystyczny, naturalistyczny pogląd na świat. Byt jest materialny, rządony przez żelazne, ale celowościowe mechanizmy, a wszelkie idee są mu naddane i wytworzyły się w toku ewolucji; napęd ewolucji stopniowo przejęła idea, która pojawiła się w mózgach istot żywych jako wytwór przyrodniczych, teleologicznych procesów<sup>73</sup>. Taki charakter tej koncepcji odróż-

<sup>71</sup> Prus posiadał w swym księgozbiornie kilka dzieł Renana, ale nie było tam *Dialogów*. Zob. H. Ilmurzyńska, A. Stepnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*. Redaktor naukowy Z. Szwejkowski. Warszawa 1965, s. 125. Zob. też Araszkiewicz, *op. cit.*, s. 1119. Z koncepcjami zawartymi w *Dialogach* Prus mógł się zapoznać choćby dzięki słynnemu artykułowi E. Orzeszkowej z 1886 r. *Ernest Renan* (zob. w antologii: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, s. 306–312).

<sup>72</sup> E. Renan, *Dialogi i fragmenty filozoficzne*. Z szóstego wydania spolszczył G. Głass. Warszawa [1913], s. 61.

<sup>73</sup> Zob. *ibidem*, s. 86: „Szerokie zastosowanie odkryć fizjologicznych i prawa doboru mogłoby pociągnąć za sobą wytworzenie rasy wyższej, która by prawa swoje do władzy czerpała nie tylko z wiedzy, ale z samej wyższości krwi swojej, mózgu i nerwów”.

nia ją zarówno od metafizycznej, jak i od naturalistycznej wizji człowieka. Jest to jeden ze znaczących głosów w polifonicznej strukturze *Lalki*. Fakt, że wiązał się z tą koncepcją plan kontynuacji *Lalki*<sup>74</sup>, nadaje paryskiemu wątkowi szczególną rangę w utworze.

Powieść Prusa jest dokumentem wielkiego fermentu ideowego, poszukiwania nowych dróg i podsumowywania przeszłości. Ten zamęt wpłynął na powstanie utworu niezwykłego nie tylko pod względem formalnym, konstrukcyjnym, ale i ideowym. Polifoniczność jest wynikiem powszechnie odczuwanej niepewności światopoglądowej. Nikt jeszcze nie wiedział, w jakiej odnajdzie się ideologii. *Lalka* w sposób idealny realizuje jeden z głównych wyznaczników powieści polifonicznej – brak zakończenia<sup>75</sup>. Należało rozważyć różne koncepcje jako równoważące. Należało znaleźć sposoby przewyciężenia dominacji nauki jako uniwersalnej metody rozwiązywania ludzkich problemów i wyrwać się z pan-determinizmu, w jaki scjentyzm zepchnął człowieka. Istniała obawa, że Prus podąży drogą modernistów<sup>76</sup>. Duch pozytywisty był w nim jednak na tyle silny, że niebezpieczeństwo to okazało się chwilowe i skierowało go wprawdzie ku metafizyce i religii, ale w ich kształcie pojętym na sposób pozytywistyczny, zdroworozsądkowy. Pierwszym symptomem odrodzenia duchowego, wyzwolenia z pesymi-

<sup>74</sup> Zob. Pieścikowski, „*Emancypantki*” *Bolesława Prusa*, s. 16–17.

<sup>75</sup> Zob. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*. Przełożyła N. Modzelewska. Warszawa 1970, s. 63: „niemal wszystkie powieści Dostojewskiego mają zakończenie umownie literackie i umownie homofoniczne. (Najbardziej znamienne pod tym względem jest zakończenie *Zbrodni i kary*.) W istocie jedynie *Bracia Karamazow* mają zakończenie prawdziwie polifoniczne, ale właśnie dlatego w potocznym, czyli homofonicznym znaczeniu powieść ta nie została ukończona”. *Lalka*, jak wiemy, jest dziełem świadomie nie zamkniętym (zresztą tak jak i *Emancypantki*), toteż pełniej urzeczywistnia reguły powieści polifonicznej.

Nb. już Matuszewski (*op. cit.*, rozdz. *Gatunkowe i fabularno-kompozycyjne właściwości utworów Dostojewskiego*) dostrzegł, że powieści Prusa posiadają wielogłosową, dialogiczną konstrukcję, opartą m.in. na zasadzie kontrastu, przeplatania się tonów wysokich i niskich, co charakterystyczne jest dla literatury skarnawalizowanej, stanowiącej podłoże historyczne, z którego wyrasta powieść polifoniczna. Krytyk pisał: „W wielkich symfoniach po tonach poważnego *adagia* odzywa się zwykle skoczne *scherzo*; a właśnie ostatnie romanse Prusa mają, podobnie jak dzieła Balzaka, »polifoniczny«, że tak powiem, charakter.

Treść większości zarówno dawniejszych, jak i współczesnych prac beletrystycznych da się – jeżeli już pozostaniemy w sferze porównań muzycznych – sprowadzić do typu arii, duetu, rzadziej tercetu lub kwartetu. Bohater, bohaterka, kilka figur drugorzędnych – i na tym koniec. Prus [...] nie bierze nigdy pojedynczego człowieka, lecz całą grupę, a czasem nawet kilka grup ludzi, których głosy nie są bynajmniej akompaniamentem do głównej melodii, lecz brzmią samodzielnie i wyraźnie, nie *unisono*. Stąd dla niewprawnego ucha wynika pozorny chaos, który po bliższym wniknięciu w treść i budowę utworu zamienia się w harmonię, pochłaniającą chwilowe rozdźwięki i zgrzyty” (s. 55–56).

<sup>76</sup> Już K. Ehrenberg w swej recenzji z 1890 r. ze smutkiem zauważa, że mimo iż Prus nie wyrzekł się jeszcze techniki realistycznej, to w *Lalce* dekadentyzm – wytwór obłąkanych umysłów, znalazł swe wierne odbicie (nb. Ehrenbergowi chodziło przede wszystkim o ustęp opisujący pobyt Wokulskiego w Paryżu) i tym samym przybliżył autora *Placówki* do nowych prądów, które młody recenzent tak charakteryzuje (cyt. za: Markiewicz, „*Lalka*” *Bolesława Prusa*, s. 197): „nowa szkoła [...] odzywa się z hasłami dziwnymi, jeszcze mniej zdrowymi niż te, jakie wypisała epoka przeszła [tj. romantyzm – M. G.]; także jakiś mistycyzm, tylko z tą różnicą, że nie religijny jak dawniej, a już tak chorobliwy, że nieledwie do somnambulicznego stanu podobny; zerwanie ze wszystkim, co jest jasne, proste, zrozumiałe, uwielbienie zaś ciemnej metafory i zawikłanej symboliki, pogarda zdrowego sensu [...]”.

zmu jest nowela *Sen* (1890), otwierająca nowy etap w twórczości pisarza, stanowiąca swoisty aneks do *Lalki* i pomost ku *Emancypantkom*<sup>77</sup>. Lata następne to mozolna walka z deterministyczną i materialistyczną wizją człowieka, od której Prusowi nie było tak łatwo odejść, gdyż w swych aspiracjach naukowych nie mógł się wyplątać z Millowskich koncepcji i pozostać zupełnie bez metodologii. Ten spłot pozytywistycznych założeń i idealistyczno-religijnych dążeń prowadził do powstawania wizji pięknych i szlachetnych, takich jak prelekcja profesora Dębickiego zawarta w *Emancypantkach*, ale naukowo bezużytecznych i filozoficznie naiwnych<sup>78</sup>.

---

<sup>77</sup> Zob. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 223.

<sup>78</sup> Zob. Matuszewski, *op. cit.*, s. 71–84. – B. Gawecki, *Filozofia teoretyczna Bolesława Prusa*. W: *Szkice filozoficzne*. Warszawa 1935. – Pieścikowski, „*Emancypantki*” *Bolesława Prusa*, s. 157–178. – J. Tomkowski, *Lekcja profesora Dębickiego*. W: *Mój pozytywizm*.